

W NUMERZE: LISTY DO MINISTRA (2)
W PRZEDEDNIU WIOSNY — POEZJA
PAŃ W „LITERACKIM GŁOSIE” (5-6)
DRAMA — TO JEST TO! (7)

ZA TYDZIEŃ: Ozonowa dziura — nie-
potrzebna panika. Projekt budżetu '92
— czy dalsze zaciskanie pasa?

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 11 • 15 III 1992 r.

CENA 2850 ZŁ

WOJCIECH
SIERAKOWSKI

MUR

W państwowej telewizji odbył się maraton prezentowania opinii ministra Andrzeja Stelmachowskiego o nauczycielach, etosie, działalności ich reprezentacji związkowych. Nie jest żadną tajemnicą, że celem pierwszych wystąpień ministra było niedopuszczenie do ogólnopolskiego strajku nauczycieli. To nawet zrozumiałe. Wszak rolą szefa resortu jest apelować w sytuacjach kryzysowych o rozwagę, zabiegać o ugodę itp. Niestety, swe zadanie minister zrozumiał chyba opacznie, a zrealizował w sposób najgorszy z możliwych. Było więc ostrzeżenie słowne, ale i groźnie palcem, łaską, był paternalizm i stary styl. Była też groźba odebrania nauczycielom prawa do strajku (pierwszy raz wyrażona 27 lutego z trybuny sejmowej), ale także i próba podzielenia środowiska na „lepszych” — którzy nie zastrajkują i gorzych — przez małe „n”, podejmujących ten protest. Nic zatem dziwnego, że podwładni ministra zareagowali na to oburzeniem. Oto minister edukacji, bodaj jako jedyny szef resortu potraktował „swoich” ludzi „z góry”, wręcz przedmiotowo, jak krnąbrne stado, które zasługuje tylko na połajanki. Miał więc złagodzić emocje, wręcz je pobudził. Czym — notabene — wniósł istotny wkład w dzieło umasowania strajku.

Nie pierwszy to raz rozmięły się punkty widzenia, odczucia, reakcje ministra edu-

kacji z odczuciami i reakcjami nauczycieli i pracowników oświaty. Nie pierwszy to minister, który wyraźnie omylił się w przewidywaniu skutków swych wystąpień do środowiska. Ten błąd można by jeszcze jakoś przełknąć. Problem w tym, że minister popełnił błąd o wiele, wiele większy. Oto występując przed kamerami 3 marca, w cztery dni po strajku, gdy jak sam stwierdził, emocje już opadły, dokonał rzeczy absolutnie nie do przyjęcia: usiłował zdyskredytować nauczycieli w oczach społeczeństwa.

Jak bowiem w kategoriach wartości ocenił ten strajk minister, co powiedział publiczności o nauczycielach? Ano, że strajkowali tylko o „13” („michę” jakby to można rzec), ujawnili tym małość ducha, miałość i płaskość przyświecających im grupowych interesów. Podkreślił, że tym strajkiem przekroczyli granice udzielonego im, a wyrażającego się w przyznaniu prawa do strajku społecznego zaufania. Zaakcentował, iż sprzeniewierzyli się etyce własnego zawodu. Bezpośrednio zarzucając Związkowi i strajkującym akcję polityczną — zasugerował jednocześnie

3



Fot. Jan Bałana

HENRYK MUZIOL

Z KART HISTORII OŚWIATY

ZJAZD W HANOWERZE

W ostatnich miesiącach przed zakończeniem działań wojennych Niemcy zachodnie stanowiły jeden wielki obóz, z którego posuwające się na wschód wojska alianckie wyzwały olbrzymią rzeszę ludzi różnych narodowości, w tym około miliona Polaków. Wśród wysiedleńców polskich było około 90 tys. dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 18 lat, w tym 20 proc. młodzieży. W ciężkiej ponad siły pracy, w stałej groźbie utraty życia, poniewierani w godności ludzkiej i narodowej, mieli oni zapomnieć o nauce i kulturze. Okrutny okupant gotował im los robotnika do najprostszych i najcięższych robót, który miał służyć narodowi „panów”.

SYTUACJA, jaka się wytworzyła po zakończeniu wojny w Europie, zmusiła tę olbrzymią rzeszę wysiedleńców do czasowego pobytu w Niemczech zachodnich podzielonych na trzy strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską i francuską. Trudności techniczne i komunikacyjne oraz obecność w tym kraju wielomilionowej rzeszy innych cudzoziemców nie pozwalały wysiedleńcom polskim na szybki powrót do ojczyzny. Musie-

li wyczekiwać na zorganizowanie repatriacji, która rozpoczęła się dopiero pod koniec lata 1945 r. Zostali zgrupowani w obozach, oddzielnie ludność cywilna i wojskowa (byli jeńcy wojenni). Sytuację utrudniał brak uznania do połowy czerwca 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przez mocarstwa zachodnie.

Pierwszym problemem, który nurtował Polaków, była odpowiedź na pytanie: wracać do

kraju, pozostać na obczyźnie czy jeszcze poczekać? Podjęcie samodzielnej decyzji utrudniał fakt, że obozy były organizowane i kierowane przez oficerów łącznikowych działających z ramienia rządu emigracyjnego, którzy w większości prowadzili akcję przeciwko powrotowi. Na tym tle wyłaniał się drugi problem: wyżycia się i używania wolności po latach niehumanitarnej egzystencji w obozach i miejscach kaźni hitlerowskiej. Jedną z cech wysiedleńców było dążenie do wypoczynku i niechęć do pracy, co stanowiło reakcję na miniony okres nadmiernego wysiłku i poniewierki.

Działacze i społecznicy obozowi zdawali sobie sprawę z tego, że jedynie praca może skłonić wysiedleńców do regularnego trybu życia i przyspieszyć repatriację. W związku z tym komendy obozów starały się zatrudnić jak największą liczbę współrodaków w różnych dziedzinach życia obozowego: administracji, szkolnictwie, placówkach kulturalno-oświatowych, magazynach, warsztatach rzemieślniczych i policji obozowej

W tych trudnych warunkach szczególna rola przypadła szkole polskiej i nauczycielom, którzy starali się wdrażać do pracy i nauki dzieci i młodzież, a częściowo także dorosłych; odrabiać opóźnienia ponurych lat okupacji; przygotować młodzież do pracy zawodowej lub studiów i do udziału w odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych; zapewnić dzieciom i młodzieży prawidłowy rozwój fizyczny i moralny oraz ustrzec ją przed ujemnymi wpływami środowisk obozowych; działać na rzecz repatriacji.

Do pracy nad organizowaniem i prowadzeniem szkół polskich w wyzwolonych przez armie alianckie środowiskach polskich wysiedleńców przystąpiła z miejsca część nauczycieli wszystkich typów szkół. Zdecydowaną większość stanowili oficerowie z wyzwolonych obozów oficerskich, tzw. oflagów. Obok nich znaleźli się ci wszyscy, którym obowiązek społeczny i obywatelski nakazywał działać wspólnie z zawodowymi oświatowcami. Miłość do dziecka była bowiem tą siłą, która zdecydowała o znalezieniu się w szeregach nauczycielskich wielu osób nie mających przygotowania pedagogicznego: inżynierów i ekonomistów, prawników i urzędników, pracowników przemysłu i rolników oraz przedstawicieli innych zawodów.

4

23 lutego, przed posiedzeniem ZG ZNP, obradowała Komisja ds. Interwencji i Obrony Praw Pracowniczych. Dyskutowano nad programem działania resortu edukacji narodowej w kontekście założeń polityki społeczno-gospodarczej na 1992 r. W przyjętym stanowisku Komisja stwierdziła, że program resortu nie może być zaakceptowany. Nie zawiera on spójnej koncepcji polityki resortu, zawiera sformułowania ogólnikowe, nie nadszające się do dyskusji, wręcz kamuflujące planowane działania (np. o ustawie przejściowej, zasadach ruchu kadrowego, uruchomieniu plac). Nie może on też być podstawą do działań decyzyjnych w oświacie, gdyż oparty jest na życzeniach odległych od rzeczywistości oświatowej, nie określa punktu wyjścia i celów, nie wskazuje materialnych uwarunkowań planowanych działań. Projekt zawiera także nieskonkretyzowane zapowiedzi zmian w systemie zatrudnienia i czasie pracy nauczyciela, a więc praktycznej likwidacji ustawy Karta Nauczyciela, zapowiada płatność usług wychowawczych i opiekuńczo-socjalnych w szkołach i placówkach oświatowych w sytuacji kryzysu i pauperyzacji społeczeństwa. Komisja zajęła również stanowisko wobec strajku nauczycieli, stwierdzając, że jest on zasadny i zgodny z ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

Zarząd Główny przesłał zarządom okręgów ZNP pismo informujące, że Fundacja „Innowacja” ogłosiła konkurs, w efekcie którego pragnie wyłonić dwóch nauczycieli 1992 roku. Mają to być czynni nauczyciele, jeden przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, drugi — humanistyczno-społecznych, mający rzeczywiste, udokumentowane sukcesy w wykrywaniu i stymulowaniu rozwoju zdolności dzieci i młodzieży (np. mający finalistów i nagrodzonych uczestników olimpiad i konkursów). Mimo atrakcyjnych nagród (dwa samochody marki Fiat 126p) i działań informacyjno-propagandowych dotychczasowe zainteresowanie konkursem jest niewielkie. Zarząd Główny zwrócił się do ogniw ZNP o rozpropagowanie konkursu. Wnioski należy składać do 30 marca br. Informacje o konkursie, ankieta i regulamin znajdują się w zarządach okręgów ZNP.

25 lutego odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Obradom przewodniczyła Krystyna Woźniak z Krakowa. Sekcja sformułowała uwagi do projektu zarządzenie MEN w sprawie minimum programowego wychowania przedszkolnego. Przedyskutowano i przyjęto wstępne stanowisko sekcji w sprawie sytuacji placówek wychowania przedszkolnego (opracowane na podstawie informacji nadesłanych z okręgów ZNP), które po akceptacji przez Zarząd Główny ZNP zostanie przekazane władzom państwowym. Zarząd Sekcji podjął decyzję o ogłoszeniu 1992 roku Rokiem Jana Amosa Komenskigo — twórcy pedagogiki przedszkolnej. Szczegółowe informacje o posiedzeniu i pracy sekcji zawierać będzie informator sekcji, który ukaże się w marcu br.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdażyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sume 4000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

Telewizyjne wystąpienia ministra Andrzeja Stelmachowskiego, jego opinie o nauczycielach i różne koncepcje reformowania oświaty są źle odbierane przez większość środowiska. Mówili o tym członkowie ZG ZNP na ostatnim plenum.

Głośne wystąpienie ministra z 28 lutego, kiedy wypowiadał się o ogólnopolskim strajku ostrzegawczym — wywołało oburzenie nauczycieli. Świadczą o tym m.in. liczne listy, jakie napłynęły do naszej redakcji — (na ogół adresowane do ministra). Oto część z nich (z niewielkimi skrótami):

LISTY DO MINISTRA

● Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Oddziału w Bytomiu wyraża stanowczy protest przeciwko publicznemu i urzędowemu nazywaniu strajku pracowników oświaty „wagarami”.

Składamy jednocześnie na Pańskie ręce podziękowanie dla administracji oświatowej województwa katowickiego za istotne przyczynienie się do rozszerzenia strajku i przekonanie pracowników niezdecydowanych do czynnego w nim udziału. Pozaprawne i niemal żywcem z miniołej epoki wyjęte formy zastraszania pracowników i groźenie dyrektorom natychmiastowym odwołaniem nie przyczyniły się do budowania autorytetu władz oświatowych.

ZO ZNP w Bytomiu uznaje próbę poróżnienia środowiska szkół z ich pracownikami za działania nieetyczne i nie sprzyjające budowaniu atmosfery dla rozwiązywania lokalnych problemów naszych placówek.

● Protestujemy przeciwko wypowiedziom ministra edukacji narodowej, pana Andrzeja Stelmachowskiego:

1. na przeprowadzonej w dniu 27.02.1992 roku telekonferencji z kuratorami oświaty — dotyczącej:
 - przedstawienia strajku nauczycieli jako aktu politycznego;
 - sugerowaniu kuratorom oświaty, by podjęli działania represyjne przeciwko organizatorom strajku.
2. w środkach masowego przekazu, w których w sposób obraźliwy wypowiadał się o nauczycielach, którzy podjęli akcję protestacyjną w obronie polskiej oświaty.
3. zachowaniu Pana Ministra w „Wiadomościach” telewizyjnych o godz. 19.30 w dniu 28.02.1992 r., nie licującym z powagą Urzędu Ministra oraz z zawodem pedagoga.

**ZARZĄD OKRĘGU ZNP
w Płocku**

● Przepracowałem w szkolnictwie uczciwie prawie 40 lat, należę do tego samego tragicznego pokolenia, pozbawionego młodości, dwukrotnie niewolonego...

Zaczął Pan od wypominania nam wagarów, skończył — na kiwaniu palcem i grożeniem laską. Usiłował Pan świadomie dezinformować społeczeństwo, sprowadzając problem wyłącznie do kwestii wynagrodzeń. A przecież chodziło przede wszystkim o zapobieżenie katastrofie, przed którą stanęła oświata na przestrzeni ostatnich dwu lat. Pańskie wystąpienia miały mieć charakter ojcowskiej reprimendy skierowanej pod adresem niesfornych dzieci. W gruncie rzeczy były pokazem arogancji, na jaką nie zdobył się żaden szef resortu w minionym okresie. Mimo Pańskiej woli, zapewne, był to również żaloszny pokaz bezradności.

Najgorsze jednak jest to, że zaprzepaścił Pan bezpowrotnie swój kredyt zaufania. Strajk podjęty był przez ZNP, ale poparty przez niemal wszystkich pracowników nie zrzeszonych, a także licznych członków i wiele ogniw „Solidarności”.

Myślę, że metody takie, jak dezinformacja opinii publicznej, pogroźki, teorie, że „aby dać jednemu, trzeba zabrać drugiemu” zostały wystarczająco skompromitowane w minionym systemie i powtarzać ich nie należy. A laskę — proponujemy zostawić dla tych, którzy zrujnowali polską oświatę. I nie tylko oświatę.

**STANISŁAW KOTELKO
Świdnica**

● Odpowiadam na Pana apel do tych, „którzy traktują swój zawód jako coś więcej niż źródło uzyskiwania pieniędzy”

Wybrałam swój zawód świadomie, wykonywałam go z pasją i nigdy nie pytałam o pieniądze. Przepracowałam w oświacie 35 lat i doczekałam momentu, kiedy państwo prawa, najjaśniejsza Rzeczpospolita, zabrała mi bezprawnie znaczną część mojej emerytury. Zawsze byłam przeciw strajkom w oświacie, które uważałam za nieetyczne i nie licujące z moim zawodem. Dzisiaj popieram wszystkich strajkujących nauczycieli. Dzisiaj mówię mojej córce — nauczycielce: strajkuj.

Komu Pan chce się przypodobać, Pan, człowiek utytułowany, niemłody, dlaczego Pan się kompromituje? Czy Pan naprawdę wierzy w to, że ten strajk ma charakter polityczny, że „zaplanowany” został „za poprzedniego gabinetu”, że „ZNP prowadzi polityczną grę”? Czy Pan nie wie, kto nas nauczył strajkować? Czy Pan nie wie, czy nie chce wiedzieć, że nauczyciele żyją na pograniczu nędzy, że polska oświata sięga dna? Tymczasem Pan obiecuje „gruszki na wierzbie” i upowszechnia pomysły, które budzą śmiech i litość. Wszystkich młodych ludzi wysłał Pan na studia, bo lepszy student niż bezrobotny, preferować Pan chce finansowo nauczycieli języków zachodnich. Ponadto uważam, że obrazili Pan mój Związek, imputując mu „prowadzenie gry”. Ta gra toczy się o byt polskiej szkoły i polskiego nauczyciela, a strajki polityczne zna Pan chyba skądinąd i proszę nas do tego nie mieszać.

ZNP ma prawie stuletnią tradycję, zawsze walczył o dobro polskiej oświaty oraz polskiego nauczyciela i zasłużył sobie na szacunek nawet Ministra Edukacji.

**ROMANA CHOJNICKA
Brodnica**

● 28 lutego był najczarniejszym dniem w mojej, już prawie 22-letniej praktyce zawodowej. Idąc na lekcje — pracuję w placówce, która została ze strajku wyłączona — usiłowałam wyobrazić sobie setki pustych klas w całym kraju. I co? — ano nic, oprócz może bólu serca, który jednak nie jest wyłącznie moją prywatną sprawą. Nie tylko w mojej szkole brakuje wszystkiego, nawet podręczników i kredy. Nie wiem, jak przeżyłabym strajk, pracując w placówce mającej do niego prawo, ale muszę nieświedzieć, jak starszą od siebie tablicę raz jeszcze doprowadzić do stanu używalności przy pomocy papieru ściernego.

Podobnie jak Pan, Panie Profesorze, jestem przeciw prezentowaniu w tv dzieci, wciąganych przez dziennikarza w rozmowę o nędznym statusie nauczycieli, ale jestem także przeciw obrazowi — w tejże samej tv — pokazującemu, jak nasz własny Minister macha nam przed nosem palcem i... laską. Zawód wybrałam sobie sama, a zbyt dokładnie wiedząc — jestem nauczycielką w drugim pokoleniu — na co się decyduję, więc staram się być konsekwentna i uśmiecham się, wchodząc do klasy. Ale coraz mi trudniej Panie Profesorze...

MARIA AULICH
członek ZNP mający wątpliwości, kim jest: nauczycielką czy „szkrabem”

● Słowa o „wagarujących nauczycielach”, „nauczycielach przez małe n” obrażają całe środowisko i każdego nauczyciela. Mają one na celu dyskredytowanie tego zawodu w opinii społecznej przez sugerowanie — wbrew oczywistej prawdzie — że poczynaniami nauczycieli kierują niskie pobudki.

Strajk, do którego przystąpiliśmy, jest krokiem determinacji i rozpacz w sytuacji, gdy polskie szkolnictwo rozpada się na naszych oczach. Nie chcemy i nie możemy być świadkami narodowej tragedii, zwłaszcza wtedy, gdy najwyżsi urzędnicy — miast reprezentować i bronić powierzonego im dziedzictwa — przykładają rękę do jego unicestwienia. I bynajmniej nie najważniejsze są dla nas, polskich szeregowych nauczycieli trwających wciąż na swych posterunkach Siłaczek i Judymów, sprawy pieniężne. Jeśli domagamy się pieniędzy, to przede wszystkim tych, które przynależą polskim dzieciom i polskiej młodzieży. Walczymy o bezpłatne nauczanie, o powszechny dostęp do oświaty tych, którzy chcą się uczyć. Jeśli reprezentujemy tu myślenie niemodne i niekapitalistyczne, to — na miły Bóg — nie chcemy ani tej mody, ani tego kapitalizmu. Nie pozwalamy, aby polskie dzieci były żebrakami, oczekującymi na to, co im skapnie z pańskiego stołu. Dość, że my sami żyjemy w warunkach skrajnego ubóstwa.

W imię tej prawdy o polskiej szkole, a przeciw każdemu kłamstwu i obrze — protestujemy!

**Nauczyciele szkół podstawowych
i ponadpodstawowych
w Prabutach**

● Jestem prezesem jednego z zarządów oddziału. Ale przede wszystkim jestem nauczycielem o dwudziestoletnim stażu pracy. I właśnie jako nauczyciel muszę dziś zabrać głos. To, czego jestem ostatnio świadkiem, zaczyna przekraczać nie tylko granice mojej odporności, ale także i wyobraźni...

Jestem świadkiem walenia się w grzyby moich marzeń o nowoczesnej szkole z pracownikami wyposażonymi w sprzęt audiowizualny, z klasami liczącymi kilkunastu uczniów. Marzeń o programach autorskich w szkole państwowej, o pracy indywidualnej wszystkich uczniów pod kierunkiem nauczyciela. Marzenia te stają się coraz trudniejsze do urzeczywistnienia. Nie dlatego, że brak nam wykwalifikowanych, zapalonych nauczycieli. Tacy jeszcze są wśród nas. Przyczyna jest, oczywiście, brak pieniędzy.

Ale nie to bulwersuje najbardziej środowisko nauczycielskie, lecz arogancja najwyższych władz oświatowych. Chaos i łamanie prawa, deptanie ludzkiej godności, świadome lub nieświadome próby skłócenia środowiska oświatowego przez dzielenie nauczycieli na tych „lepszyc” i „gorszych” (przez wielkie i małe „n” — czyli pokornych i niepokornych). To fakt, że nauczyciele są obecnie grupą tak spauperyzowaną, iż ich pensje często są niewiele wyższe od zasiłku dla bezrobotnych... Ale nie stracili swojej godności.

I właśnie dlatego ostatnia akcja protestacyjna przybrała takie rozmiały. To wyraz największej determinacji środowiska. Środek protestu ostateczny, drastyczny.

Decyzja o przystąpieniu doń nie była łatwa, gdyż nauczyciele, mimo iż im się ostatnio zarzuca brak etyki, posiadają głęboką świadomość powinności, jakie wynikają z ich zawodu, a raczej stanu. I właśnie — zgodnie z tą świadomością, w imię interesów dziecka — uznali za konieczne zaakcentowanie braku zgody na obecną politykę oświatową. Wielu, tak jak ja, stanęło wobec dylematu. Co jest słuszne? Co jest moją powinnością? Czy wypełnianie codziennych obowiązków i akceptacja tego, co się dzieje, czy też przystąpienie do strajku w imię wyższych celów? Za tę rozterkę — odpowiedzialność spada na ministerialne władze oświatowe. Władze, które zarzucają nam naruszenie obowiązków pracowniczych (zapominając o artykule 23 Ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych), a same nie wywiązują się ze swoich zobowiązań. Decydując się na przystąpienie do strajku i biorąc na siebie ciężar organizacji odczuwałam więc złość, żal i pretensję do władzy, która mnie do tego zmusiła... Czara goryczy została dopełniona przez wystąpienie pana ministra Stelmachowskiego w wieczornym wydaniu „Wiadomości”. Potwierdziło ono słusność naszego strajku. Było bowiem najbardziej drastycznym przykładem arogancji i braku nie tylko zrozumienia przyczyn akcji protestacyjnej, ale także braku talentu pedagogicznego. Smutne to więc podsumowanie

Tak samo, jak smutny powrót do czasów list restrykcyjnych. List, które poleca się oficjalnie sporządzać w okresie rodzącej się demokracji. List depczących ustawy, powstałe w wolnej Polsce.

**ELŻBIETA MASIĄK
Warszawa**

● „W tym największy jest ambarras, żeby dwoje chciało naraz”. Aby to nastąpiło, musi zaistnieć po obydwu stronach przynajmniej zbliżona atmosfera psychiczna, chociażby tylko w podstawowych aspektach motywacyjnych, pragnieniowych, diagnostycznych i interpretacyjnych. Jeżeli jest więc inaczej, to należy dążyć i to z obydwu stron, do zmniejszania bądź najlepiej — eliminacji wszelkich istniejących przeszkód w opiniach i sądach, a nie ciągle wytwarzać nowe napięcia.

Atmosfera w środowisku nauczycielskim jest podła — ostatnio do istniejących już od dawna frustracji i świadomości upokarzającego spauperyzowania materialnego, doszły elementy zastraszania, obawy i lęku sterowane od góry. Dla najstarszych powiało dawnymi echemi. Chodzi tu nie tylko o sprawy ekonomiczne, ale o ciągłe — a więc jakby taktyczne rozjątrzenie, rzucanie fałszywek diagnostycznych, czy też wręcz uwłaczanie polskim nauczycielom.

Przykładów można przytoczyć wiele. W dodatku aktualny szef resortu publicznie dzieli nauczycieli na tych przez duże „N” z powołaniem i tych przez małe „n” — mizerne beztalencja.

Ci pierwsi żyją tylko i zawsze szkołą, zadowolają się proponowaną im vegetacją w nędzy. Ci drudzy są przyziemni, pazerni, nie troszczą się o dobro dziecka i ośmielają się wyrażać niezadowolenie z narzucanej im perspektywy Siłaczki. W takim nieprawdziwym, dla koniunkturalnych potrzeb skonstruowanym podziale — jest coś dyskryminującego, coś bardzo niepokojącego, coś bardzo instrumentalnego, tym bardziej iż autorem jego jest — jak na ironię — Minister Edukacji Narodowej.

Panie Ministrze! Dostrzegamy piękno zawodu — świadczą o tym długie lata pracy w nim, ale nie podoba nam się perspektywa Antków, Janków, Muzykantów, Jasiów, „co nie doczekali”, tragicznych Siłaczek, a z drugiej strony wykształconych przez drogie prywatne szkoły, bony i guwernerów jasnie panienek i jasnie paniczów III Rzeczypospolitej.

Warte zastanowienia jest, czy te wszystkie wypowiedzi to są tylko nieręczności bądź przejęzyczenia, czy też jest to świadome działanie, aby dla celów sobie wiadomych fałszywie kształtować image polskiego nauczyciela w opinii społecznej.

Konkludując:

1. Od szeregowego nauczyciela Pan Minister wymaga, aby zadowolął się atrapą pensji i dyscyplinował swoje potrzeby Powołaniem. A jak do tego pozornie szczytnego imperatywu ma się podwyżka od 1 stycznia 1992 r. pensji pracownikom Ministerstwa Edukacji Narodowej o 20 proc., dokonana na Pana polecenie. Czyżby Powołanie obowiązywało tylko maluczkich?

2. Natrętne uprawianie w aktualnej sytuacji środowiska oświatowego taniego moralizatorstwa o powołaniu, jest — mówiąc najogólniej — zachowaniem się słonia w składzie porcelany, a już na pewno dowodem braku wyczucia rzeczywistych nastrojów.

3. Określanie powszechnego protestu nauczycieli (o różnej przecież proveniencji politycznej) jako akcji o charakterze politycznym jest dowodem bezczelnej wręcz demagogicznej manipulacji.

4. Groteskowe wymachiwanie laską i strojenie się w „paternalistyczne pozy starszego dziadunia” pozostawiam bez komentarza. Nie uchodzi, Panie Ministrze — autorytet nie polega na lasce.

Nie podnosimy tego wszystkiego, aby wszczynać akademicką dysputę albo kogokolwiek urazić, choć wobec nas się to robi. Ponieważ jednak krzywdzące nas opinie zostały publicznie wyeksponowane, w myśl starej rzymskiej zasady „audiatur et altera pars”, uznaliśmy za swój obowiązek przedstawić „co tam innym w duszach gra” — tym innym, którzy mimo wszystko ten kaganek polskiej oświaty przenieśli przez różne dziejowe burze i zakrety do dnia dzisiejszego.

**ZARZĄD OKRĘGU ZNP
w Koninie**

TELEFONY,
TELEFONY...

W dniu strajku i następnych rozdzwoniły się redakcyjne telefony. Niektóre glosy były pełne emocji...

● Wizytator z kuratorium pytał naszego dyrektora: kto strajkuje, ile osób oraz kto im kazał. Do jednej ze szkół dzwoniła policja zadając podobne pytanie. Niektórzy burmistrzowie i wójtowie twierdzą wręcz, że strajk jest nielegalny lub mają wątpliwości czy aby jest legalny. Co robić w takiej sytuacji?

● W naszej szkole nie ma żadnego związku zawodowego, ale postanowiliśmy solidarnie przyłączyć się do protestu naszych kolegów i na frontonie szkoły wywiesiliśmy napis „akcja protestacyjna”, zamiast „strajk” oraz oflagowaliśmy budynek. Tego dnia prowadziliśmy zajęcia. Zadzwoniono do nas z kuratorium i powiedzieliśmy, że prowadzimy akcję protestacyjną i uczymy. Wtedy usłyszeliśmy: aha, to znaczy nie strajkujecie... Nie bardzo zrozumieliśmy o co chodzi, dopiero zadzwoniliśmy do kolegów z ZNP i wyjaśnili nam „błąd formalny”. Czujemy się podle, zwłaszcza dlatego, że podnieśliśmy statystykę nie strajkujących, na której tak bardzo zależy ministerstwu.

● Kiedy zaczęło się mówić o strajku ostrzegawczym, otrzymaliśmy średnio po 250 tys. zł wyrównania za półrocze. Marne grosze, ale jak szybko wypłacone!

KALISKIE

SMUTNE „WAGARY”

Nad bramą budynku Zespołu Szkół Ekonomicznych w Kaliszu powiewają dwie flagi — jedna ze znakiem ZNP, druga z napisem „Solidarność”. Uczniowie — Sławek Lipiński, Jacek Talar i Błażej Pilarczyk przyszli... małowac klasę! Nie, nie jest to żaden czyn społeczny z okazji strajku nauczycieli, wyjaśniają ze śmiechem. Po prostu — już wcześniej zobowiązali się wymalować kilka klas, więc dziś jest okazja, bo sale są puste. Dlaczego to robią? Nie chodzi tu o zdobycie sympatii nauczycieli, z nauką nie mają kłopotów. Ale skoro szkoła nie ma pieniędzy, trzeba pomóc...

Przyszli też rodzice, którzy pomagają w remontach i drobnych naprawach. Jeden z nich, pan Ryszard Gil, jest wyraźnie zbulwersowany — panie, ja się dziwię, że nauczyciele dopiero teraz tupnęli nogą! Pewnie, że szkoła powinna uczyć, a nie strajkować, ale jeśli na wszystko brakuje, jeśli nasze władze mają gdzieś to, w jakich warunkach uczą się nasze dzieci — to co robić? Trzeba krzyczeć! Specjalnie przyszedłem właśnie dziś naprawiać te zamki, aby w ten sposób poprzeć naszych nauczycieli. Nie było to jedyne poparcie, rano dzwonił poseł ziemi kaliskiej Marek Siwiec, przekazując wyrazy solidarności z nauczycielami popularnego w Kaliszu „Ekonomika”.

W tej szkole, poza czterema osobami, strajkowali wszyscy — zarówno członkowie ZNP (20 osób), Solidarności (10), jak i ci, którzy nigdzie nie należą.

A strajkują dlatego, że mają już dość coraz gorszych warunków w jakich uczą i wychowują swoich uczniów, protestują też przeciwko nędzy całej polskiej oświaty. W ich szkole lekcje trwają od 7.30 do 21.00 — uczy się tu prawie 1.500 uczniów, w tym 400 w trybie zaocznym. W szkole jest coraz ciśnień i coraz trudniej utrzymać czystość — po ostatnich redukcjach pracują ledwie dwie sprzątaczkę, które jeszcze muszą opiekować się szatnią. Najgorszy jest jednak brak zmodernizowanych programów i podręczników, a na starych nie sposób przecieź uczyć ekonomii wolnorynkowej i nowych zasad funkcjonowania gospodarki.

Z pomocami też krucho. Dzięki usiłnym staraniom grupki zapaleńców i dyrektora, Artura Żłobńskiego (cieszy się on tu — nauczyciele wyraźnie to podkreślają — zdecydowanym ich poparciem), udało się zorganizować dobrze wyposażoną pracownię komputerową. Ale na inne pomoce pieniędzy nie ma. To, co jest w budżecie, ledwie starczy na kredę, dzienniki, papier na matury pisemne itp. Ale już świadectwa, indeksy dla zaocznych słuchaczy itp. kupują ze środków pozabudżetowych. Owszem, nadsyłają tu reklamy różnych wydawnictw, kaset, które bardzo by się przydały w nauczaniu różnych przedmiotów. Kosztują jednak tyle, że nauczycieli na to nie stać, a co dopiero uczniów! Martwią się też bardzo zanikającą opieką lekarską nad młodzieżą — szkolni stomatolodzy

● Nie rozumiem (jakkolwiek domyślam się), dlaczego przy każdej okazji z przedstawicieli administracji robi się nadgorliwców, służalców i głupców. Kuratoria proszą dyrektorów o listy nauczycieli strajkujących dlatego, że musimy przy najbliższych poborach odliczyć im 1/30 wynagrodzenia. To wszystko. Po co ta cała demagogia? Na nasze szczęście bardzo czytelną.

● Czy ministerstwo w akcie miłosierdzia nie mogłoby nie potrącać nam tej „dniówki”? My i tak ją musimy „odrobić”. W mojej szkole, niezależnie czy nam potrąca, czy nie — przeprowadzimy zajęcia w sobotę.

● Słyszałem, że rzecznik rządu, Marcin Gulgulski, opowiadał w radiu z ogromnym przejęciem, że „strajk” jest od strony formalno-prawnej wadliwie przeprowadzony, bo o przystąpieniu doń decydowały rady pedagogiczne, co jest nadużyciem, bo rady nie mogą o tym decydować. Warto by więc p. Gulgulskiego zapytać skąd wie o tym, że to rady decydowały, co rzeczywiście byłoby sprzeczne z ustawą. Czy mógłby podać choćby jedną szkołę, w której tak się działo? We wszystkich szkołach, z którymi się kontaktowałem (jestem związkowcem działającym w zarządzie oddziału ZNP) decyzję o strajku, właśnie zgodnie z prawem, podejmowały grona pedagogiczne.

● W mojej szkole nie strajkowały dwie osoby. Ja, gdyż nie wierzę w skuteczność tego protestu. Pewno życie, niestety, przyzna mi rację. Bo co możemy „wywalczyć”? Chyba tylko to, że minister Stelmachowski oświadczy, że pada się do dymisji, bo tak reagują na postulaty tzw. świata pracy ministrowie i rząd.

ograniczają się już tylko do usuwania zębów, na leczenie odsyłają, właściwie nie wiadomo gdzie...

Ile stracą na strajku? Nawet nie policzyli, to już teraz nie jest ważne. Zarabiają marnie, jak wszyscy. Jeden mówi wprost — zarabiam 1,5 miliona złotych, a za mieszkanie powinienem zapłacić 650 tysięcy. Powinienem, bo w tym miesiącu jeszcze nie zapłaciłem...

Decyzja o strajku była trudna — mówią — bardzo to wszystko przeżywamy, nigdy dotąd nie przerwaliśmy nauki. Młodzież, której wczoraj na apelu wyjaśnialiśmy motywację naszych działań, przyjęła wiadomość o wolnym dniu bez spontanicznej w takich wypadkach radości — to też o czymś świadczy.

Pan minister Stelmachowski powiedział w telewizji, że nauczyciele robią sobie wagary — mówi pani Anna Adrian. To bardzo smutne wagary, panie ministrze...

★

W Opatówku zaś, dużej gminie niedaleko Kalisza — nauczyciele nie strajkowali. Choć tutejszy Oddział ZNP działa bardzo prężnie i skupia większość nauczycieli. Trzeba jednak wiedzieć, że jest to pierwsza w Kaliskiem gmina, która już w 1990 roku przejęła szkoły pod własny zarząd. I, jak mówi pani Henryka Woźniak, dyrektorka Szkoły Podstawowej — wyszło to tylko na dobre. Nie ma bowiem kłopotów z pieniędzmi na remonty, opał i inne potrzeby szkoły. Od półroczu dzięki gminnym funduszom — przywrócono większość zlikwidowanych we wrześniu zajęć pozalekcyjnych, w tym tak potrzebne ćwiczenia rewalidacyjne dla uczniów klas specjalnych. Dba się tu też o nauczycieli, każdy otrzymuje 20 proc. dodatku do pensji, „trzynastkę” wypłacono w całości już w styczniu! Ba, tu jeszcze nauczyciele otrzymują herbacę, ręczniki, mydło... Rodzice zaś płacą, jak dawniej, tylko na komitet rodzicielski, po 10 tys. zł miesięcznie.

No i jak tu strajkować? Czy byłoby to w porządku wobec rodziców i wójta — zastanawiają się działaczkę ZNP, kol. Wiesława Witczak, Dorota Kurdyk oraz Ewa Papierska. Choć z drugiej strony — podkreślają — w pełni solidaryzujemy się z tymi, którzy dziś strajkują, bo przecież nie jest nam obojętne, co dalej będzie z Kartą Nauczyciela, z emerytami, z budżetem na oświatę. A poza tym — dziś sytuacja szkół w naszej gminie jest dobra, ale co będzie za pół roku, za rok?

Oflagowaliśmy więc szkołę, rozmawialiśmy na ten temat z wójtem, uświadomiliśmy też rodzicom, o co nauczyciele polscy walczą. Jeśli jednak nasze lokalne władze tak się starają i — autentycznie — dbają o szkołę i nauczycieli, to strajkować po prostu nie wypada.

LECHOSŁAW GAWRECKI

W poprzednim numerze informując o próbach zastraszania nauczycieli, zniechęcania ich do udziału w strajku podaliśmy, iż jednym z zastraszających był burmistrz warszawskiej dzielnicy Mokotów. Jak się jednak okazało doszło do zwykłego, w trakcie strajkowych emocji, przekłamania. Zarząd Gminy Mokotów nie wydawał żadnego oświadczenia w kwestii strajku nauczycielskiego. Kto zatem straszył?

O groźbie wstrzymania wypłaty nauczycielom dodatku samorządowego mówił przewodniczący Komisji Oświaty Kultury i Kultury Fizycznej gminy Mokotów. I to we własnym raczej imieniu, bez porozumienia z całą komisją. Na marginesie mówiąc dodatek samorządowy jest nauczycielom obiecany od pewnego czasu, ale tylko obiecany.

Pana Burmistrza przepraszamy.

MUR

CD ZE STR. 1

prawie chęć obalenia demokratycznie wybranego rządu (!?) Przecistawiając ten strajk strajkowi z 1905 roku prof. Andrzej Stelmachowski wprost oskarżył środowisko o utratę poczucia obywatelskiego.

Wiele złego zatem powiedział społeczeństwu o swych podwładnych szef resortu, nie zauważając przy tym rzeczy o wiele ważniejszych. Na antenie telewizyjnej minister jedynie raz napomknął o biedzie nauczycieli i szkół, nie zechciał zwrócić uwagi na pozostałe postulaty nauczycielskie, dotyczące nie „kieszeni”, ale generalnie przyszłości szkoły. Telewidzowie nie usłyszeli zatem nic o wyrażonych przez Związek i nauczycieli obawach przed drastycznym pogłębieniem się kryzysu oświaty, kryzysu prowadzącego do pogorszenia warunków kształcenia. Nie dowiedzieli się o naszych przestroгах przed dalszym obciążaniem polskich rodzin kosztami funkcjonowania „bezpłatnej” szkoły, przed groźbami zmniejszenia w wyniku niedoinwestowania oświaty zasobu i poziomu wiedzy przekazywanej uczniom. Nie dane było usłyszeć społeczeństwu, że ten strajk jest także protestem przeciw pojawiającym się zamiarom zredukowania polskiej szkoły publicznej do minimum i wprowadzenia zasad rynkowych do tej sfery. A więc przeciw podziałowi oświaty na biedne i kiepskie szkoły państwowe i prywatne o wysokim poziomie, ale dostępne dla elit. Minister przemilczał także to, iż ten strajk to sprzeciw wobec coraz wyraźniejszego nierealizowania konstytucyjnego prawa dzieci do bezpłatnej oświaty, wobec łamania podpisanych przez Polskę międzynarodowych konwencji w tym względzie.

Jako wytrawny polityk minister ma świadomość znaczenia rozkładania akcentów. Nie bez przyczyny wybrał takie, a nie inne treści. Z pewnością wie, że wyluskiwanie

kilku poglądów, a pomijanie innych, to nie fair wobec strajkujących. Dlaczego „zapominał” o reszcie? Bo ona dodatkowo uzasadniałaby ten strajk, przedstawiałaby nauczycieli w innym świetle. Ale nie o to bodaj chodziło!

Czy minister Andrzej Stelmachowski skieruje do Sejmu zapowiadany wniosek o zmiany w ustawodawstwie związkowym, czy obie izby go zaakceptują, czas pokaże. Choć niewątpliwie, urabianie opinii publicznej już się zaczęło. Jedno wszakże budzi zdumienie. Otóż prawo nauczycieli do strajku uznane zostało za jakowyś kredyt w dowód zaufania, nie za konsekwencję demokratyzacji życia politycznego, ale podarunek, który może być odebrany. No cóż, nie pierwszy to raz w historii społeczeństw karą za strajk byłoby odebranie prawa do strajku. Zdaniem ministra — taka zmiana ustawowa jest konieczna, bo istnieją obowiązek szkolny, który przez strajk jest łamany. Chciałbym jednak zapytać: czy to jedyne zdarzenie w życiu dzisiejszej szkoły, które uniemożliwia realizację tego obowiązku? Nie trzeba długo szukać, by przykładów znaleźć jeszcze co najmniej parę.

Pan minister — w próbach przeciwstawienia nauczycieli społeczeństwu — posunął się do rzeczy wręcz niepoważnych. Zarzucając nauczycielom posługiwanie się uczniami klasy siódmej (którzy akurat w programie telewizyjnym wyrazili zrozumienie dla strajku nauczycieli) „wiesza” nie tylko delikwenta! Odwrotnie jak w przysłowiu o kowalu i Cyganie. Gdyby rzeczywiście nauczyciele i Związek mieli taki wpływ na telewizję, nie byłoby tego jednostronnego maratonu szefa resortu, a publiczność z pewną śmiałością nie dałaby się tak „ustawić”.

Minister Andrzej Stelmachowski rozpoczął urzędowanie z optymizmem, zapowiedział wytrwałość w dążeniu do celów. Niestety, przy tej pierwszej próbie, nie wytrzymał „na polu”, zbudował mur pomiędzy władzą a środowiskiem, usiłował postawić ścianę między społeczeństwem a nauczycielami. To duży, bardzo duży błąd.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

NASZE WEJŚCIE DO EUROPY

POKAZAĆ
CO NAJLEPSZE

Z danych szacunkowych MEN wynika, że przed wprowadzeniem programu oszczędnościowego do szkół z zajęć pozalekcyjnych korzystał co drugi uczeń, obecnie co dziesiąty. I to w sytuacji, gdy wielu pedagogów prowadzi je nadal, tyle tylko, że społecznie. Przedtem z tego typu godzinną pracę z młodzieżą nauczyciel otrzymywał... 7 tys. zł. Program oszczędnościowy, likwidujący praktycznie działalność pozalekcyjną w szkołach, wprowadził — jak pamiętamy — były minister edukacji Robert Głębocki. Jednocześnie — jak można było dowiedzieć się na konferencji prasowej zorganizowanej 3 marca w MSZ — wyraził zgodę na zorganizowanie międzynarodowej konferencji i pokazanie świata naszych osiągnięć w działalności pozalekcyjnej.

Jak wynika z relacji Ewy Repsch z Departamentu Wychowania, Opieki i Kultury Fizycznej MEN była to po trochu zgoda wymuszona. Jej bezpośrednią sprawczynią była dr Ria Meijvogel, stypendystka rządu holenderskiego. Celem jej rocznego pobytu w naszym kraju było poznanie struktur i metod organizacji czasu wolnego uczniów. Co ciekawsze doświadczenia zamierzano bowiem przenieść do szkół holenderskich. Tych jednak, jak wynikało z rozmów dr R. Meijvogel z pracownikami MEN w pierwszych dniach jej pobytu u nas, nie spodziewała się spotkać w Polsce zbyt wiele.

To, co zobaczyła w wielu szkołach, młodzieżowych domach kultury, klubach i świetlicach, mile ją rozczarowało. Wyjeżdżając z Polski stwierdziła, iż wiele nauczycieli się od naszych nauczycieli, instruktorów, animatorów, a to, co robią, warte jest upowszechnienia i naśladowania w całej Europie. Dlatego też gorąco namawiała ówczesne kierownictwo MEN do przyjęcia roli gospodarza XIX Międzynarodowej Konferencji — European Network For School-Age Childcare (Europejska Organizacja Opieki nad Dzieckiem Szkolnym). Organizacja ta działa w ramach struktur Rady Europy. Przewiduje się, iż w poczet jej członków Polska zostanie przyjęta w ostatnim dniu konferencji, tj. 3 października br. — Jak mówi Ewa Repsch mamy okazję wejść

do tej organizacji z podniesionym czołem, a nie w roli kopciuszka.

Tematem międzynarodowego forum będzie organizacja czasu wolnego dzieci i młodzieży. Jego uczestnikom — spodziewamy się przyjazdu około 60 osób z 50 krajów — zaplanowane zostaną zajęcia warsztatowe, z udziałem około 800 uczniów, nauczycieli i instruktorów z całej Polski. Zajęcia odbędą się m.in. w Pałacu Młodzieży, Ośrodku Kultury Teatralnej przy Teatrze Ochota, w kilku warszawskich szkołach, w MDK przy ul. Łazienkowskiej, w Muzeum Narodowym oraz w Laboratorium Edukacji Twórczej. Młodzież pod okiem opiekunów zaprezentuje szeroki wachlarz swych umiejętności, zainteresowań i uzdolnień. Będą więc warsztaty taneczne, muzyczne, plastyczne, koronarskie, teatralne itp. Jak zwykle przy takiej okazji wydane zostaną materiały informacyjne. Myśli się także o dokumentacji filmowej.

Koszt imprezy skalkulowano — jak przystało na dzisiejsze czasy — bardzo skromnie. Goście z Zachodu przyjeżdżają na koszt własny. Nauczyciele pracować mają z młodzieżą społecznie. Tym niemniej potrzebne są pieniądze na opłacenie tłumaczy (językiem obowiązującym będzie angielski), wydanie materiałów informacyjnych i dokumentacji. Najwięcej zaś potrzeba ich na zorganizowanie przybyłym do Warszawy uczniom ciekawego pobytu w stolicy w czasie wolnym od zajęć warsztatowych. Dla większości z nich będzie to z pewnością wyjątkowa okazja pójścia do teatru, zwiedzenia Zamku Królewskiego, Wilanowa i Łazienek.

Stąd gorący apel organizatorów konferencji o finansowe wsparcie, od którego w znacznym stopniu zależeć będzie jej powodzenie.

A oto specjalne konto konferencji: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Bank Przemysłowo-Handlowy w Krakowie, XVI O/Warszawa 320010-1528, „XIX Międzynarodowa Konferencja”

K.S.

ZJAZD W HANOWERZE

CD ZE STR. 1

PIERWSZYM organizatorem szkół polskich w Niemczech było Koło Nauczycielskie w byłym obozie oficerskim w Dössel, a pierwszą placówką oświatową — Szkoła Powszechna w Dössel, którą organizował już 2 kwietnia 1945 r. **Teodor Delong**. Szybko powstały dalsze, liczne szkoły oraz kursy ogólne i zawodowe. Ożywiona działalność Koła Nauczycielskiego w Dössel dawała widoczne rezultaty nie tylko w liczbie organizowanych szkół, lecz także inspirowała i mobilizowała inne środowiska nauczycielskie i inteligencji do pracy dla dobra dzieci i młodzieży wszędzie tam, gdzie znajdowali się polscy wysiedleńcy.

Poza szkołami powszechnymi powstawały również gimnazja i licea ogólnokształcące, szkoły zawodowe, przedszkola i domy dziecka. Pierwsze gimnazjum powstało 15 maja 1945 r. w Hohenwepel, a następne 3 czerwca 1945 r. w Lipstadt. Podobną pracę prowadziło Koło Nauczycielskie byłego obozu w Gross Born, byłego obozu w Murnau oraz nauczyciele z innych obozów i skupisk polskich.

Praca, zwłaszcza w początkowym okresie, była bardzo trudna, gdyż szkoły pracowały bez programów, podręczników, najniezbędniejszych pomocy naukowych oraz przyborów szkolnych. Towarzyszyła jej atmosfera walki o powrót uczniów wraz z rodzicami do kraju. Szkoła stała się bowiem żarliwym organizatorem pracy ideowo-wychowawczej. Po okrzepnięciu i pewnej stabilizacji życia wysiedleńczego oraz wypracowaniu autorytetu przez szkołę uczęszczanie do niej stało się zjawiskiem zupełnie normalnym, tak że można było w pełni realizować powszechność nauczania w zakresie szkoły powszechnej. Do gimnazjum, szkół przysposobienia zawodowego i rzemieślniczego oraz na różnego rodzaju kursy zawodowe i ogólne przyjmowano wszystkich zgłaszających się, o ile odpowiadali w minimalnym stopniu wymaganiom warunkom. Natomiast do liceów ogólnokształcących i zawodowych przyjmowano kandydatów na podstawie wyników egzaminu wstępnego.

Z powstawaniem szkół polskich szedł w parze jednocześnie proces tworzenia systemu szkolnictwa, który doprowadził w końcu kwietnia 1945 r. do przekształcenia się ośrodka dyspozycyjnego w Dössel w — Tymczasową Centralę Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, a następnie 30 lipca 1945 r. w Centralę Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, na czele której stanął za zgodą delegatów nauczycieli dr **Tadeusz Pasierbiński**. Zadaniem centrali, poza prowadzeniem polityki oświatowej oraz reprezentowaniem szkoły i nauczycieli wobec władz polskich i alianckich, było przeciwdziałanie ingerencji w sprawy szkolne czynników niekompetentnych oraz zapewnienie nauczycielom możliwości jak najlepszych warunków materialnych.

2 sierpnia 1945 r. została ogłoszona przez radiostację w Luksemburgu odezwa do nauczycieli w kraju, tzw. deklaracja luksemburska, która wytyczała kierunek polityczny pracy oświatowej w Niemczech oraz określała czas jej trwania. Odezwa stwierdzała, że nauczyciele przebywający w Niemczech znaleźli się tam przymusowo i nie stanowią emigracji, a pracują z myślą o powrocie tam, gdzie ich miejsce — do kraju. Powołanie do życia centrali, samorządnie i bez żadnej pomocy z zewnątrz, stanowiło doniosłe wydarzenie w życiu wysiedleńców polskich i polskiej szkoły w Niemczech. Nowa administracja z siedzibą w Lemförde (początkowo Püsselburen-Esch) zorganizowała się szybko, działała sprawnie i operatywnie, mimo dużych trudności.

Na czele centrali stał kierownik (dr Tadeusz Pasierbiński), sprawujący funkcję za zgodą ogółu nauczycieli. Działały w niej następujące wydziały: szkół powszechnych i oświaty pozaszkolnej, średnich szkół ogólnokształcących, szkolnictwa zawodowego, szkół wyższych, spraw harcerskich, spraw gospodarczych i rewindykacji pomocy naukowych oraz wydawnictw i ekspedycji. Centrala działała w oparciu o statut oraz wydała własny organ urzędowy — Biuletyn Szkolnictwa Polskiego w Niemczech i czasopismo dla nauczycieli — „Wiadomości Nauczycielskie”, które odzwierciedlały życie szkoły polskiej w Niemczech, ukazywały obraz życia w kraju i mobilizowały do powrotu.

Centrala przyjęła system organizacyjny wzorowany na systemie administracji szkolnej w Polsce przed 1939 r. Cały obszar Niemiec zachodnich został podzielony na 8 okręgów szkolnych, na czele których stali kierownicy powołani przez kierownika centrali. Okręgi dzieliły się na obwody szkolne (ok. 60), którymi kierowali kierownicy mianowani przez kierownika okręgu szkolnego. W szczytowym okresie rozwoju szkolnictwa polskiego w Niemczech, tj. jesienią 1945 r., działało w Niemczech zachodnich około 1285 różnych placówek oświatowych, w których uczyło się około 80 tys. dzieci i młodzieży pod kierunkiem 3500 nauczycieli. Były wśród nich: 22 sierocińce i domy dziecka, 210 przedszkoli, 432 szkoły powszechne, 85 gimnazjów i liceów, 54 szkoły zawodowe i około 470 różnych kursów ogólnych i zawodowych oraz Polska Wyższa Szkoła Techniczna w Esslingen.

Był to wysiłek ogromny, tym bardziej że wszystkim trzeba było zdobywać wielkim trudem, wykazując dużo inicjatywy i pomysłowości.

Jest rzeczą charakterystyczną, że władze alianckie nie wydały żadnego dokumentu uznającego centralę, ale oficjalnie ją uznawały jak i podległe jej okręgi, i obwody szkolne. Wyrazem poważnego ustosunkowania się władz okupacyjnych było między innymi i to, że szkołami i szkolnictwem innych narodowości w byłej Rzeszy Niemieckiej zarządzała bezpośrednio UNRRA. Wyjątek stanowiło szkolnictwo polskie, które UNRRA zastała już dobrze zorganizowane i nawet nie starała się go sobie podporządkować. Centrala była również pierwszym nieoficjalnym przedstawicielstwem Polski w Niemczech. Oficjalne przedstawicielstwa — Polska Misja Repatriacyjna i Polska Misja Wojskowa z siedzibą w Berlinie — przybyły do Niemiec zachodnich dopiero we wrześniu i listopadzie 1945 r., a więc już po rozpoczęciu repatriacji.

Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech w pierwszej kolejności musiała rozwiązać problem zaopatrzenia szkół w programy, podręczniki, lekturę obowiązującą i druki szkolne. Rozwiązała go bardzo szybko, mimo poważnych trudności, dzięki realizacji własnego planu wydawniczego oraz zakupu w innych polskich wydawnictwach, które działały już na terenie Niemiec. Podstawę funduszu wydawniczego centrali stanowiły dobrowolne ofiary wysiedleńców polskich oraz emigracji polskiej z całego świata. Centrala wydała do sierpnia 1946 r. około 30 tytułów głównie dla szkół powszechnych i częściowo dla szkół średnich ogólnokształcących w łącznym nakładzie ponad 200 tys. egzemplarzy. Ponadto centrala nabyła dużą liczbę egzemplarzy tytułów wydanych przez inne związki wydawnicze, głównie jednak przez Polski Związek Wychodźstwa Przymusowego w Hanowerze, który w tym okresie wydał ponad 100 tytułów. Centrala przysłała również z pomocą krajowi, gdyż dzięki niej w oparciu o kredyty Ministerstwa Oświaty polscy wydawcy wydrukowali i przesłali do kraju ok. 300 tys. egzemplarzy podręczników dla szkół powszechnych, średnich ogólnokształcących i zawodowych, których wielki brak odczuwały wszystkie typy szkół w Polsce.

Wmiarę przedłużania się pobytu wysiedleńców polskich w Niemczech, a to stało się oczywiste już w czerwcu 1945 r., aktualna stała się również sprawa studiów wyższych, gdyż znajdowało się tu około 4 tys. młodzieży, której wojna przerwała studia lub uniemożliwiła ich rozpoczęcie. Stąd też młodzież ta zaczęła się starać, nie mogąc bezpośrednio po zakończeniu wojny wracać do kraju, o przyjęcie na uniwersytety niemieckie i uczelnie innych krajów zachodnioeuropejskich. W tej sytuacji Wydział Szkół Wyższych Centrali, którym kolejno kierowali dr **Tadeusz Jaczewski** oraz prof. **Wacław Szumkowski**, dokładał starań w celu właściwego rozwiązania tego problemu. Dzięki usilnym staraniom u władz alianckich i UNRRA udało się uzyskać dla młodzieży polskiej z terenu Niemiec i Austrii 2 000 miejsc na wyższych uczelniach niemieckich oraz 500 miejsc na uniwersytetach w Belgii i ok. 100 miejsc na Uniwersytecie UNRRA w Monachium (był to specjalny uniwersytet dla wysiedleńców z wydziałami uniwersyteckimi i politechnicznymi). Studenci ci rozpoczęli studia w roku akademickim 1945/46. W końcu 1946 r. studiowało na 7 uniwersytetach i 8 politechnikach niemieckich oraz w Polskiej Wyższej Szkole Technicznej w Esslingen łącznie około 1 600 studentów polskich i 500 na uczelniach belgijskich.

Od jesieni 1945 r. akcja repatriacyjna zaczęła nabierać rozmachu, choć nadal pozostawała jeszcze w Niemczech kilkaset tysięcy wysiedleńców. Centrala usiłowała już w lecie 1945 r. skontaktować się z krajem, ale jej się to nie udało z powodu trudności komunikacyjnych. Pierwsze kontakty udało się nawiązać dopiero we wrześniu 1945 r. za pośrednictwem Polskiej Misji Repatriacyjnej. W grudniu 1945 r. przebywał w Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech delegat Ministerstwa Oświaty oraz przedstawiciel Polskiej Misji Repatriacyjnej i prezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego — **Franciszek Pawuła**, który omówił repatriację nauczycieli i młodzieży oraz przygotował wyjazd kierownika do kraju. Wyjazd dra T. Pasierbińskiego do kraju i pobyt w nim w okresie od 19 grudnia 1945 do 9 stycznia 1946 r. miał przełomowe znaczenie dla dalszych losów szkolnictwa polskiego w Niemczech, które dotąd nie miało żadnych uprawnień. Sytuacja zmieniła się radykalnie z chwilą mianowania dra T. Pasierbińskiego delegatem Ministerstwa Oświaty. Nastąpiło to w uznaniu pracy i zasług Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, jak również w celu zapewnienia stałej łączności z Ministerstwem Oświaty. Oznaczało to jednocześnie połączenie polskiego szkolnictwa wysiedleńczego z ojczyzną i uznanie go przez Polskę.

ZJAZD w Hanowerze w dniach 4 i 5 marca 1946 r. był szczytowym punktem w staraniach o łączność z krajem. Wzięli w nim udział delegaci nauczycieli, przedstawiciele komitetów rodzicielskich szkół wysiedleńczych oraz delegacja przybyła z Polski pod przewodnictwem ministra oświaty, **Czesława Wycecha**, w składzie **Henryk Jabłoński**, **Stanisław Kwiat-**

kowski, **Stanisław Kaczanowski**, **Michał Panikiewicz**, **Franciszek Pawuła** oraz **Jacek Marecki** — redaktor „Repatrianta”. Była również reprezentowana Polska Misja Wojskowa, dowództwo sztabu brytyjskiego oraz UNRRA. Ponadto prasę krajową reprezentował redaktor **Edmund Osmańczyk**.

Zjazd postawił sobie za cel poinformowanie nauczycieli polskich w Niemczech o stanie szkolnictwa w kraju, a przybyłą delegację o szkolnictwie polskim w Niemczech, przedyskutowanie

ODDAJCIE POLSKIE DZIECI!

Jednym z zasadniczych problemów, który wymaga natychmiastowego załatwienia, jest sprawa rewindykacji dzieci polskich z rąk niemieckich. Chodzi tu głównie o dwie grupy dzieci: te, które w różnych okresach wojny zostały zabrane rodzicom i wywiezione do Niemiec oraz drugą grupę — urodzonych na ziemi niemieckiej.

Jedne i drugie podzieliły wspólny los — wychowanie niemieckie w zakładach wychowawczych lub przez rodziny niemieckie.

W „Robotniku Polskim” (Londyn 15—30 lipca 1945) znajdujemy artykuł, w którym autor omawia całość tego zagadnienia. Między innymi przytacza on oświadczenie znanego wszystkim dra Ley'a z marca 1942 r. Brzmi ono: „Ziemie Rzeszy na Wschodzie są całkowicie zgermanizowane. Mężczyźni i kobiety pracują w fabrykach wojennych, a ich dzieci wychowują się w zakładach i sierocińcach im. Hitlera. Milion tych dzieci czeka na nowe nazwiska, partia musi im dać rodziców”.

W związku z tym oświadczeniem bezdzietne małżeństwa niemieckie otrzymywały rozkaz adoptowania dzieci. Równocześnie ułatwiano im kupno dzieci polskich po 100 RM za dziecko.

Rodzice niełatwo rezygnowali ze swych dzieci. W latach 1943—44 obserwowano na terenie Rzeszy ludzi, którzy wędrowali przez cały kraj wszędzie i wzdłuż w poszukiwaniu zrabowanych im maleństw. Dla ubezpieczenia się przed aresztowaniem mężczyźni setki kilometrów pchali przed sobą taczki lub wózki z odpowiednimi narzędziami do pracy w polu. Kobiety pracujące w niemieckich gospodarstwach rolnych lub fabrykach, całymi godzinami wystawały pod płotami niemieckich domów wychowawczych, nasłuchując głosów polskich dzieci...

Niejednokrotnie matki — Polki, pracując jako służące u Niemców, znajdowały tam swoje dzieci.

Najczęściej jednak poszukiwania te kończyły się obozem koncentracyjnym.

Liczba zrabowanych dzieci w tej chwili jest trudna do ustalenia. Wymieniony artykuł „Robotnika Polskiego” określa ich liczbę na jeden milion. W każdym razie chodzi tu o poważną liczbę dzieci polskich. Sprawy tej nie wolno nam zlekceważyć.

W okręgu Schlegwig-Holstein (obszar 8 Korpusu Okupacji Brytyjskiej) sprawą tą zajmuje się Polski Komitet Sierot. W skład Komitetu wchodzi przedstawiciele Związku Polaków i Polskich Oficerów Łącznikowych i SCF.

O rozpoczęciu akcji w tej sprawie zdecydował następujący fakt: w połowie lipca bieżącego roku przybyło do jednego polskiego obozu 5 chłopców, którzy uciekli z niemieckiego „Kinderheimu” w Eckerförde-Borby. Oświadczyli oni, że są Polakami i że jeszcze kilkanaścioro dzieci polskich znajduje się w tym zakładzie,

zagadnienia repatriacji nauczycieli i młodzieży, dalsze zacieśnianie więzów z krajem oraz współpracy między nauczycielami zatrudnionymi w szkolnictwie polskim w Niemczech.

O celowości zjazdu świadczyły uchwalone rezolucje, z których dwie były najważniejsze. Pierwsza stwierdzała, że nadszedł czas, by nauczyciele po wypełnieniu swych zadań na obczyźnie wrócili do kraju. Druga wzywała wszystkich nauczycieli do organizowania w obozach wysiedleńczych polskich komitetów repatriacyjnych, których zadaniem miało być współdziałanie przy organizowaniu powrotu wysiedleńców do kraju.

HENRYK MUZIOL
Łódź

Autor organizował szkolnictwo polskie w Niemczech w ostatnich miesiącach przed zakończeniem II wojny światowej, a następnie prowadził do maja 1946 r., do czasu powrotu do kraju.

nr 2.

WIADOMOŚCI

nauczycielskie



LISTOPAD 1945

które również pragną wyostać się spod władzy swych „opiekunów”.

Na liczbę 100 dzieci w wymienionym zakładzie znaleziono i odebrano 25 dzieci polskich.

Jeszcze w lipcu br. w zakładzie tym głodzono i bito dzieci polskie za to, że rozmawiały między sobą po polsku. Jest to dowodem, że Niemcy nie mają zamiaru zwrócić dzieci polskich i że nie wyrzekli się w stosunku do nich swych planów germanizacyjnych.

Różnymi drogami prowadził los i żli ludzie te dzieci do zakładów wychowawczych i rodzin niemieckich. Opowiadania tych dzieci są wstrząsające. Wiele z nich zdawało sobie sprawę ze swego losu, wiele patrzyło na śmierć swych rodziców z rąk „SS”.

Polski Komitet Sierot ma swoją siedzibę w Lubecie.

Do zadań Komitetu należą:

1) poszukiwanie i odbieranie z rąk niemieckich dzieci polskich wywiezionych z Polski oraz urodzonych w Niemczech;

2) organizowanie opieki nad tymi dziećmi.

Prace Komitetu obejmują trzy następujące działy:

1) gromadzenie informacji o dzieciach polskich w zakładach wychowawczych i w rodzinach niemieckich oraz o instytucjach, które przywoziły dzieci z Polski;

2) poszukiwanie w terenie na podstawie zebranych informacji w oparciu o miejscowe placówki UNRRA, komórki Związku Polaków i Polskich Oficerów Łącznikowych;

3) organizowanie opieki nad odebranymi dziećmi.

Komitet pracuje z upoważnienia „Mil. Gov” 626. W obecnej chwili liczba rewindykowanych dzieci na terenie Lubeki wynosi 36. Są one umieszczone w Domach Dziecka Polskiego w Trawemünde. Zaopatrzeniem i żywnością zajmuje się SCF, zaś wychowaniem i nauczaniem — polscy nauczyciele

Sprawa odszukania dzieci polskich nie jest rzeczą łatwą szczególnie jeśli chodzi o dzieci, które oddano czy sprzedano rodzinom niemieckim. Wiele spośród skradzionych dzieci nie zdołamy odzyskać w ogóle, gdyż zatarło starannie ślady tej zbrodni — dano tym dzieciom obce nazwiska, wychowywano w duchu niemieckim.

Jeszcze większe trudności napotykamy przy poszukiwaniu dzieci polskich urodzonych w Niemczech, a odebranych matkom po ich urodzeniu. Wydaje się, że krzywdą ta nigdy i niczym nie będzie wyrównana. Czasem poszukiwania naprowadzają nas na ślad mordowanych niemowląt, jak np. wypadek, zapewne nie jedyny, z niemieckim żłobkiem dla dzieci w Schlutup koło Lubeki, gdzie spośród 40 dzieci polskich utrzymało się przy życiu tylko jedno.

Niemcy muszą oddać polskie dzieci!

Niechaj to hasło stanie się powszechnym wśród nas na przymusowej emigracji. Niech każdy Polak pomoże nam do odebrania naszych dzieci przez przysłanie informacji do Polskiego Komitetu Sierot. Wiadomości te mogą dotyczyć pojedynczych dzieci, transportów z Polski do Niemiec, wychowawczych zakładów niemieckich, dzieci w rodzinach niemieckich oraz dzieci bez opieki.

Przy pomocy władz angielskich i SCF damy im odpowiednie warunki pomieszczenia i odżywiania oraz zapewnimy troskliwą opiekę i wychowanie w duchu polskim.

Wszelkie informacje prosimy kierować pod adresem:

Polski Komitet Sierot (Polish Orphan's Committee) Lubeka, Mil. Gov 626, Room 3. Marlstr.

PAWEŁ TOMOSZEK
Wiadomości Nauczycielskie
nr 2
listopad 1945 r.

(ze zbiorów archiwalnych inż. Franciszka Bonkowskiego)

ŁAGODNY ZMIERZCH WIEKU

(o poezji Janiny Soszyńskiej)

Może dlatego, że twórczość ta rozwinęła się w okresie, kiedy życiowe doświadczenia człowieka są już bogate, a przemyślenia głębokie, wiersze Soszyńskiej cechuje dojrzałość, tak pod względem intelektualnej zawartości, jak też formy literackiej. Zjawisko to potwierdza zresztą historia literatury licznymi przykładami, choć dotyczą one raczej prozaików. Natomiast poeci, zwłaszcza ci, którzy starają się wyrazić przede wszystkim uczucia, przeżywają apogeum twórcze stosunkowo wcześniej. Jeśli zaś uprawiają lirykę długo, to najczęściej jak u Leopolda Staffa, po okresie bardziej emocjonalnym następują stadia wyciszone z przewagą refleksji. Późne debiuty zdarzają się w liryce rzadko.

Taka właśnie jest poezja [tomiki: „Rozbielić pamięć” (1978), „Co komu po mnie” (1981), „Osacza mnie niewiadome” (1985), „Gorzki smak życia”, (1990)] Janiny Soszyńskiej: powściągliwa uczuciowo, pogłębiona intelektualnie, unikająca nadmiaru słów, co czyni ją w efekcie niezwykle zwięzłą.

Najbardziej dojrzałe literacko są dwa ostatnie zbiory wierszy pisarki: „Osacza mnie niewiadome” i „Gorzki smak życia”. Obydwa są obszerne jak na publikacje poetyckie. Pierwszy zawiera ponad 80 utworów ujętych w ośmiu nierównych co do wielkości cyklów, natomiast w drugim znalazło się prawie 75 liryków w sześciu cyklach. Skala przeżyć i przemysłów Soszyńskiej jest szeroka — obejmuje doznania i uczucia osobiste, wyrażanie własnego stosunku do innych ludzi, niepokój z powodu niebezpieczeństw zagrażających światu. Wszystko to znajduje syntetyczną realizację w przejmującym i sarkastycznym wierszu „Bądź dobrej myśli” z tomu „Gorzki smak...”: „Po ciężkiej opera-

cji / pocieszano mnie / nie umrzesz (...) / musisz doczekać / gwiazdnych wojen / zobaczyć / wyparowujące oceany / i ciała / oślepnąć / w zwierzęcym strachu / deptać innych / i być traktowaną (...) / bądź dobrej myśli...”

Poetka przeważnie nie stara się przekazywać odbiorcy prawd, do których doszła, sama ich ciągle — mimo swego bogatego doświadczenia — poszukuje. Dlatego wiele tych wierszy jest zarazem pytaniem. Wyjątek stanowi liryka religijna. Tu Soszyńska wypowiada się pewnie, stale podbudowując swoje przekonania i wiarę nowymi odkryciami i przemyśleniami (utwór bez tytułu — „Więc Ty jesteś Chrystusem z Lisboa...” ze zbioru „Osacza mnie...”). Razi ją jednak pozorna i egoistyczna religijność, która „wynosi swoje grzechy do kościoła / wraca uśmiechnięta / zostawiła je Bogu / niech on się teraz martwi” („Stara kobieta” z „Gorzkiego smaku”). Gdy się zatraci wszelkie ideały, w tym także religijne, pozostaje przerażający nihilizm: „Niczego w nas / Ani wiary / Ani rozpacz / Ani dobra / Ani zła” („Niczego w nas” — z tomu „Osacza mnie niewiadome”).

Najczęściej wiersze Janiny Soszyńskiej przybierają postać, nieraz zaledwie kilkuwersowej miniatury, zamykającej pojedynczą obserwację, konstatację, refleksję, dramatyczne pytanie lub krótką modlitwę-wesłchnienie. Podobnie pisze wielu niezależnie od płci, choć za prekursorkę takiej liryki, utrzymanej w innej konwencji pisarskiej uchodzi na polskim gruncie kobieta — Maria Jasnorońska-Pawlikowska.

Język wierszy Soszyńskiej jest umiarkowanie zmetaforyzowany; czasem jej przenośnie uderzają swą oryginalnością i trafnością, np. epitet metaforyczny „rudy strach” czy meta-morfologia zawarta w porównaniu „jesteś niedotykalna jak wczorajsze słowo”. Poetka posługuje się nowoczesnym, bliskim rytmowi języka naturalnego metrum syntaktyczno-intonacyjnym.

Liryka Janiny Soszyńskiej niesie istotne przesłania człowiekowi końca XX i początku XXI wieku. Jest łagodna łagodnością starszych i mądrych ludzi, zawiera marzenie przynajmniej o łagodnym zmierzchu naszego stulecia.

ZBIGNIEW KOŚMIŃSKI

MARI NIKLEWICZ MALO- WANIE SŁOWAMI

Maria Niklewicz (ur. 1926) długo opierała się wpływom poezji awangardowej, przedkładając nad nią klimat małopolski, a niekiedy nawet wzorce postromantyczne. Z pełnym przekonaniem tworzyła wiersze znacznie bliższe pokoleniu Asnyka niż Przybosiowi czy Czechowiczowi. Stanie się to zrozumiałe, jeśli zajrzymy do biografii tej zamojskiej emerytowanej nauczycielki. Otóż podczas okupacji, jako młodociana członkini AK, zdobywała wykształcenie na tajnych kompletach, zaś tuż po wyzwoleniu zapisała się do liceum pedagogicznego.

W 1949 roku podjęła pracę w niedużej wiejskiej szkole podstawowej w byłym powiecie hrubieszowskim. Tamże pełniła potem przez 11 lat funkcję dyrektorki.

Po przejściu na emeryturę Maria Niklewicz znacznie więcej czasu poświęca pracy literackiej, czego efektem był tomik wierszy konfesyjnych wydany w Stanach Zjednoczonych (gdzie jej synowie rozpoczynali dość błyskotliwe kariery malarskie). Debiut krajowy — arkusz poetycki pt. „Deszcz słów” — przypadł na rok 1991 i był możliwy dzięki operatywno-

ści Marii Duławskiej, prezeki zamojskiego Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Książeczka ta stanowi pewne zaskoczenie: oto jej autorka rozmyślnie, choć pod osobliwą presją konsultantów odeszła od ulubionej klasycznej stylizacji utworów na rzecz formy współczesnej (pozorowany wiersz biały). Zachowała jednak dotychczasowy refleksyjno-metafizyczny ton. To, co szczególnie urzeka w wierszach Marii Niklewicz, można krótko określić mianem plastyczności. Jest ona sprzężona z interesującą metaforą. Takie stylistyczne kompozycje, jak: „nadziejami / leszczyny proszą”, „wiatrak miele / czasy pełne wrządu”, „pętla czasu narusza / królestwo jodeł”, „w doku nieba suchym / rozskrzydlony okręt”, „Śnieg kwiatowy / nie topnieje w żarze — / rozsypuje go / słońca dmuchawiec”, „Iza wosku / chłodem podszyta”, „lubię strugi / z pękniętych wanien”, „na różańcu / liści / modli się deszcz” i sporo jeszcze innych świadczy o bogatej wyobraźni poetki oraz umiejętności kreowania świata. Dowodzą, że jest możliwe przewartościowanie doświadczeń pisarskich bez utraty twórczego emploi.

Wiersze Marii Niklewicz stanowią swoistą refleksję nad ludzkim losem i przemijaniem, niekiedy zaś odważną replikę motywów biblijnych. Skromność autorki wyziera z wielu wyrażeń autokreacyjnych, co nie jest znowu tak częstą cechą ludzi pióra.

Generalnie rzecz ujmując, należy raz jeszcze podkreślić szczególną umiejętność bardzo malarskiego przedstawiania natury oraz melodyjność utworów. W tej specjalności Marię Niklewicz można uznać za profesjonalistkę.

HALINA M. PAROL

DEBIUTY

MALGORZATA ZIENKIEWICZ

ZEGARMISTRZ ŚWIATA

Motto:

„Panie, Panie, gdzie marzenia, które miałem?
Panie, Panie — twe obietnice to tylko kłamstwa.
Śmiech... wszystko, co słyszę jest śmiechem.
Śmiechem z moich błagań”
Metallica

... jest wszechobecny. Czuwa. Nakręca wciąż balanse Wielkiego Zegara przeszłości i przyszłości. Zegarmistrz świata — władca Przemijania. Każdej chwili czuję w sobie Jego natarczywą obecność. Stał na mojej drodze i pozamieniał drogowskazy...

... wystarcza jeden Jego niezauważalny gest i już staję się marionetką, którą porusza. Jestem wolna, lecz niczego uczynić nie mogę; mam prawo do własnych decyzji, ale one już zapadły. Mam wszystko — czyli nic.

... sięgałam już po wielkość i doskonałość, tymczasem cały mój wysiłek został unicestwiony przez wskazówki Megazegara — dotykając obecność Wszechobecnego Zegarmistrza. Jestem beśsilna i ta prawda — codziennie dotkliwie uświadamiana — nakazuje mi uległość wobec mocy kosmicznego Chronografu. A mimo to, pytam — dlaczego? I otrzymuję wciąż tę samą odpowiedź: — Ja tak chcę, decyzje już zapadły, są nieodwołalne.

... oto znowu oddaję pokłon Pierwszemu Architektowi Dziejów. Kiedy podniosę niepokorny wzrok, ujrzę dobrze znany krajobraz. Czystą, nie zapisaną przestrzeń mej przyszłości. Od nowa zacznę więc potajemnie obmyślać inną rzeczywistość — może tym razem uda mi się ukończyć dzieło. Ominąć wielki Cyklometr, sprawdzić, że wskazówki tego nie przeniknionego zegara na chwilę się zatrzymają.

... niekiedy odczuwam nawet przedsmak sukcesu, lecz wnet zjawia się on i wszystko wrzuca pod zapadnię prapoczątku. Każdą, powstałą z woli mej Świadomości molekułę Bezczasu, każdy jego świetliście żyjący kwark. A ja z uporem rozpoczynam kolejną wielką grę z nadzieją, że tym razem zwyciężę. Próbuję, by nie przegrać definitywnie...

... wielki Władca Czasoprzestrzeni sterując nią, jednocześnie wymierza Swą sprawiedliwość każdej sekundzie rozumnego bytu. Życie marionetki takiej jak ja — to ziarno ledwie, przesypujące się w spiralnej Klepsydrze Wszechświata — odwracającej się w najmniej oczekiwanym momencie. Ja jednak ani przez chwilę nie wątpię, że wreszcie uda mi się odkryć tajemnicę jej ruchu i zatrzymać Czas. Stworzyć nową rzeczywistość wolną od przemijania, którym poraził nas na początku istnienia Zegarmistrz Świata...

Malgorzata Zienkiewicz jest uczennicą IV klasy (matematyczno-przyrodniczej) III Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej w Lublinie.

JANINA
SOSZYŃSKA

★ ★ ★

Cóż z tego że byłam
komuś potrzebna
jak deska
na gniewnym oceanie,
jak błysk latarki
że w garbie niosłam
cudzy ból
skoro śmierć mnie nie chce
tak ukarałeś mnie życiem

KRYSTYNA WROŃSKA

ZNAJOMY CIEŃ

Wychodzili
drzwi za sobą raz na zawsze zamykali
jedni cicho
jakby ich dobre maniery grobu sięgające
uprzejmość boską prowokować chciały
inni z trzaskiem
aż futryna drżała i nasze serca
i niebieska cierpliwość zapewne
Teraz ty
nasz pierwszy znajomy cień
w roztrzępaniu o kłamce zapomniałeś
w otwartych drzwiach
twoja twarz
i
skrzydłem nieuważnego anioła trącony
kapelus w locie ku podeptaniu

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI: redaktor — Henryka Witalewska. Społeczna Rada Programowa Nauczycielskich Klubów Literackich: Maria Aulich, Antoni Cybulski, Marian Janusz Kawalko, Tadeusz Kubas, Stanisław Nyczaj, Tadeusz Sznerch.

WANDA RYSZKIEWICZ

TO ŻYCIE

kiepski scenarzysta
to życie

tylko scen nie skończonych
happy endem
i wciąż za mało aktów na
porządny dramat

ono nigdy nie kończy
żadnej sztuki
zbyt jest zajęte
wymyślaniem nowych
scenariuszy

w pośpiechu myli sceny
bohaterów upominających się
o trzy jedności

a my
ciągle gramy te role
w pustych teatrach
sumienia
bez szansy na
bis gdy opadnie
kurtyna

Wanda Ryszkiewicz jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Staniątkach woj. krakowskie.

ANNA TRUCHALIŃSKA

★ ★ ★

mamo
mówię tak do ciebie
z codzienności
z szumu uprasowanego fartucha
z fontanny siwych włosów
oplatających twoją głowę
wiem ty przecież
różnisz się od innych
(choćby przelotnym zwątpieniem
w istnienie zielonego pasikonika)
a mnie tak mało przy tobie

kiedy widzę
jak gorycz ścina twoje oczy
a ręka spływająca po twarzy
wyczuwa zmarszczki
i w bólu przemijania
zswia beładnie na oparciu fotela
z papierosem w rękę
— zamykam oczy
i zagryzam słowa
bo wiem
trochę za mało czasu
dała ci ta twoja młodość
za mało
zieleni — — —

Anna Truchalińska jest studentką I roku polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

DANIELA
DŁUGOSZ PENCA

WIOSENNIE

Pulsują skronie
wiosennym wrzeniem
zieleni
słońce
w promieniach okien
szuka przygody
motyl i ptak
a człowiek
leniwie godziny liczy
tęskni za życiem
soczystych dni
gdybyż rozkwitły
jak złocisty mlecz
co w trawie lśni

Daniela Długosz Penca mieszka w Prudniku na Opolszczyźnie, jest członkiem Komisji Kultury przy Zarządzie Okręgu ZNP w Opolu.

Redagowany przy współudziale Nauczycielskich Klubów Literackich

BYŁE NIE O MIŁOŚCI...

Przyznać się muszę do tego, że coraz mniej intelektualnych emocji wywołują u mnie wiersze poetek o erotyzmie i miłości. Sądję, iż autorkom brak odwagi twórczej w ukazywaniu zawilości kobiecej psychiki oraz meandrow tego najważniejszego u człowieka uczucia. Są, rzecz jasna, odkrywcze wyjątki, jak chociażby „Letycja u miecznika” Edy Ostrowskiej, niestety wstydliwie przemilczany przez krytyków zbiór wierszy miłosnych.

Podejrzewam, że Koleżankom spod znaku kaganka oświaty ciąży świadomość wykonywanego zawodu, z czego nie potrafią wyzwolić się w akcie stwarzania nowego wiersza. Tak oto istotna część literackiej twórczości nauczycielek staje się ofiarą ortodoksyjnie pojmowanego pedagogicznego powołania...

Przepraszam Panie: miało być bowiem miło, spolegliwie — a ja tu wybrzydzam, chociaż sam o miłości czasem pisuję. Proszę więc o zgodę na to, żeby obecny numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” poświęcony twórczości kobiet, stanowił niejaką osobiwość. Znalazły się tu oto utwory próbujące komentować jedno z dwu następujących zagadnień: 1) moja literacka wizja rzeczywistości; 2) poetycki obraz własnego „ja”. Przyjęcie tych kryteriów w doborze materiałów nie ułatwiło mi, co prawda, zadania, lecz zaowocowało paroma interesującymi spostrzeżeniami. Primo — obraz kobiety wyłaniający się z wierszy

jest zróżnicowany, a przez to dość interesujący. Secundo — nie tak znowu często poetki ważą się na utrwalenie literackiej wizji zewnętrznego i wewnętrznego świata, bo też i zadanie owe wcale łatwe nie jest. Do tego wszak potrzeba także swoistego szaleństwa, wyzwolenia się z roli biernego kronikarza; potrzeba zespolenia postaw obserwatora i kreatora. Potrzeba jednak nade wszystko odwagi twórczej, podjęcia ryzyka pisarskiego, wejścia w konflikt nawet z własną osobowością. Tertio — jednak niemała część pomieszczonych utworów spełnia ten dezyderat, a próbka prozy poetyckiej Małgorzaty Zienkiewicz — jeszcze uczennicy sposobiącej się do studiów nauczycielskich — zaskakuje wręcz odwagą w ukazaniu utajonych odwiecznych dążeń człowieka do pełnego uniezależnienia się od natury i niebios. Będziemy też obcować z kobietą staroświecką i sentymentalną, kobietą — marzycielką, kobietą — znerwicowaną „w granicach normy”, kobietą — stróżką małej stabilizacji, kobietą — obserwatorką i kobietą — kreatorką. Quarto — i świata zewnętrznego w tych tekstach wcale niemało; to bezwzględnie wykalkulowany, zimny, nawet rozwiązy, dyktujący jednostce twarde warunki, to znowu łagodniejący i pogodny „jak złocisty mlecz/ co w trawie lśni”.

Przeżyjmy po swojemu te utwory — zasługują na to.

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO

KAROLINA
TURKIEWICZ
SUCHANOWSKA

NIC WIĘCEJ

Ja — gwiazdy czarnej promień
co drży od milionów lat
choć jej już dawno nie ma
daję słowo:

nic więcej
tylko imię Człowieka
powtórzę raz jeszcze
zanim
ta Czarna Dama
wachlarzem zimnym
muśnie moje czoło

Jeszcze może na niebo
popatrzę z zachwytem
na moje niebo — bo w nim
mieszkają aniołowie
codzienności
którzy dotąd strzegli mnie
przed szaleństwem słów
w porę nie wypowiedzianych

Nic
więcej - - -

JÓZEFA
DROZDOWSKA

POEZJA

Poezja leży na zatłuszczonym
stole
czasem za ciężka
jak na muzę
piękną

Nieraz się wlecze
ulicą
tuż przy krawężniku
i wymiotuje
od nadmiaru przeżyć

Czasem nijakość
pozwala
żyć jej jak pani

Raz prostytutką
innym razem blaznem
jeszcze innym — mędrcom

Wszystko zależy od ciebie
który
ją czytasz

EWA KOZIARA

★ ★ ★

moja
święta o twarzy
dziewczyny z playboya
boi się modlić
chce
otworzyć drzwi
na dwudziestym piętrze
niczym szczeblu drabiny
wypija swoją porcję
na sen

do nieba

HALINA
SITARSKA-RUZIŁ

O SOBIE

wchłonę zapach ziemi
jak jaskółka ciszę
rozmodnę w sobie
nawet kulawe drzewa
zbrałam się z każdym
pociemniałym
ze strachu
zegarem

i będę żyć
pomaleńku
pachnieć
zielonym jabłkiem
słuchać Cohena
łowić w snach
niepokój połatanych lat
bać się
luster
urodzonych nad ranem

stwarzać w oczach
niebo

EDA OSTROWSKA

★ ★ ★

Ja jestem tą
co szła przez Boski mak
jej stopy miętko się układały
w umiłowany znak krzyża

jestem tą samą
co umiera
wśród ludzi kwiatów i bombardującej rosy
jej włosy płonące
a usta nerwowe jak skóra na ciepłym ramieniu zmarłej

Ja jestem
ten Anioł Zagłady
co się na własnych skrzydłach powiesił
i radowali się święci spazmowali biesi
a ziemia dymiła jak ruda glina
w ogniu poczęta

Lublin, 29 kwietnia 1981

ZDZISŁAWA
KACZMAREK

KRAJOBRAZ

Z

JARZĘBINA

w ptasich poćwierkach
w mysich legendach o utraconym raj
pozostanie pamięć
o wiatraku
co sierpniową nocą
na skrzydłach ognia
w niebo wstąpił

nie wszędzie spod popiołów
ślady młynarza
ogłuchłe kamienie
nie zaśpiewają pieśni o chlebie
a w oczach
okaleczony krajobraz
i jarzębina
gorąca jak
rana

MARIA NIKLEWICZ

IDEĘ

w leśną jesień
szeleszczącą dojrzałym
wierszem
idę raz jeszcze

raz jeszcze z duszą
wilgotną od
westchnień
by posłuchać przezroczystych
szemrań i poszumów
a do pamięci
oziminę rymu włożyć
na lepszą
pogodę

pętla czasu narusza
królewską jodeł

moja młodość ucieka
z pomarszczonego
albumu

Gdy opublikowaliśmy artykuł na temat wykorzystania dramy w nauczaniu i wychowaniu (Henryka Witalewska — „Penelopa i zalotnicy”, „Głos” nr 48 (90), spotkał się on z dużym odzewem Czytelników. Obecnie drukujemy artykuł poświęcony dramie w szkolnictwie angielskim — autorstwa, znanego już z wcześniejszej publikacji na naszych łamach pt. „W ojczyźnie commedia dell'arte, Tadeusza Lewickiego.

W wielu szkołach w planie lekcyjnym czytamy: „drama lesson” na drzwiach niektórych pomieszczeń — „drama studio”, w zapisie lekcyjnym nauczyciela — „drama techniques”, wreszcie w podręcznikach, tak metodycznych, jak i uczniów odnajdujemy polecenia odnoszące się do dramy, czy też jej form. Samo słowo: drama „pokrywa” jakby cały obszar treści, metodologii i działań praktycznych, które w naszym języku szkolnym, polskim, noszą osobne nazwy, jak: elementy wiedzy o teatrze, dramatyzacja, inscenizacja, metody aktywizujące itp. Tym samym zachodzi szereg nieporozumień na temat obecności teatru w szkole, nauczania poprzez teatr, technik teatralnych w dydaktyce itd.

ściśle z nauczycielami przeszkolonymi podczas specjalnych kursów i laboratoriów „dramy twórczej”, opracowują długofalowy program nauczania poprzez metody teatralne. Opracowane gry, zabawy, improwizacje, sytuacje symulowane miały wykształcić umiejętności zachowania się w przeróżnych sytuacjach życiowych (np. bank, poczta, u lekarza, na dworcu itp.) i ułatwić znalezienie różnych dróg wyjścia z kłopotliwych przecież dla dziecka sytuacji.

Obok tego typu działalności, zespoły TIE wędrowały po całym kraju z przedstawieniami o treściach powiązanych z programem nauczania, przeprowadzając, obok spektaklu, swoiste opracowane lekcje poświęcone analizie dzieł

nigdy nie udziela jej gotowej; nie jest sędzią końcowego efektu. Dostrzega dokonujący się powoli proces uświadamiania, uspołeczniania, uwrzählwiania się pojedynczych uczniów i całej klasy.

Procesualność w dramie była największym „odkryciem” Heathcote i Boltona. Nie zakładali oni istnienia produktu finalnego w postaci spektaklu; mógł być i spektakl, ale ważny był sam proces tworzenia i wzrastania wraz z nim. Dzięki niebawym zdolnościom pedagogicznym duet Heathcot-Bolton w krótkim czasie wykształcił całą grupę zdolnych naśladowców i kontynuatorów. W ten sposób, we wkraczającej w lata 80 szkole angielskiej, istniały dwa kierunki uprawiania dramy.

DRAMA W „NATIONAL CURRICULUM”

Prace przygotowawcze nad „National Curriculum” ujawniły również dwie tendencje pojmowania dramy w ramach ogólnonarodowego systemu nauczania powszechnego: pierwsza z nich, pragnęła wprost nowej dziedziny nauczania w szkole poświęconej wyłącznie dramie jako osobnemu zjawisku, połączonemu wprawdzie ze sztuką teatralną, ale podległemu innym zasadom, istniejącemu przede wszystkim w szkole — jako świadectwo poziomu kształcenia, poziomu intelektualnego i artystycznego uczniów. Finalizacją tego typu przedmiotu szkolnego byłoby posiadanie sprawnie działającego teatru szkolnego, klas teatralnych, dużej grupy

niczym miejscem realizowania lekcji dramy winno być pomieszczenie własne klasy, choć nie wyklucza się innych środowisk. Drama może posługiwać się przeróżnymi technikami (ekspresja cielesna, tańka, język, inne środki komunikacji społecznej itp.), a jej głównymi formami są: improwizacja w małych grupach; „nauczyciel w roli” wiodącego działania dramowe; „wcielanie” się w rolę; teatr-forum, teatr-proces sądowy; drama jako proces śledczy, reporter-ski, odkrywcy; tworzenie rytuałów; „postawa eksperta”; „ujawnianie swoich myśli”; dialog tematyczny (zazwyczaj z nauczycielem, ale wobec całej klasy).

„National Curriculum” proponuje powyższe formy dramy, nie zamykając zarazem drogi dla inicjatyw twórczych nauczycieli. Nad dalszymi wskazaniami metodologicznymi pracuje specjalna komisja, która również ma za zadanie wypracować system oceniania i „waloryzacji” lekcji poświęconych dramie, pracy nauczyciela i wartości przyswojonej wiedzy przez uczniów.

Drama natomiast jako metodologia nauczania jest proponowana w następujących obszarach nauczania:

● **w naukach ścisłych:** szczególnie w pierwszym okresie nauki szkolnej drama winna wspomóc dziecko w odkryciu i uświadomieniu sobie posiadanej już wiedzy i doświadczeń z zakresu matematyki, fizyki, chemii, nauk o przyrodzie. Działania dramowe winny służyć uaktywnieniu jednostek lekcyjnych i rozbudzaniu spontaniczności i naturalności dziecka;

● **w naukach technologicznych:** obok ugruntowywania posiadanych zdolności manualnych, drama winna stać się przedmiotem dokonań twórczych uczniów, np. łaskarstwo, scenografie, architektura sceniczna;

● **w historii i geografii:** zajęcia dramowe postulowane są jako metodologia gier i zabaw historycznych, analizowania postaw osób, poznawanie i angażowanie się w kulturę innych narodów.

● **w nauce języków współczesnych:** drama postulowana jest w ostatnim okresie kształcenia powszechnego (w podobnych przejawach jak w przypadku języka angielskiego).

W pracy zespołu szkolnego kładzie się szczególny nacisk na wykorzystanie interdyscyplinarnych możliwości pracy metodami dramy. Współpraca nauczycieli różnych przedmiotów wzajemnie powinna się uzupełniać, a jeśli takie są założenia, powinna zogniskować się we wspólnym przygotowywaniu prezentacji końcowych. Odbiorcami „przedstawień” winni być i są przede wszystkim rówieśnicy, koledzy i koleżanki z tej samej szkoły.

NA UNIWERSYTETACH

Na przełomie lat 70-ych i 80-ych ukazało się wiele prac opisujących i analizujących doświadczenia poszczególnych teoretyków i praktyków dramy. Obecnie ukazujące się publikacje noszą inny charakter: pragną być swoistymi podręcznikami dla nauczycieli, bądź zapisami konkretnych ciągów jednostek lekcyjnych.

Wiele wydziałów pedagogicznych uniwersytetów brytyjskich prowadzi wykłady z teorii i techniki „dramy w edukacji”. Istnieje ponadto możliwość ukończenia konkretnego kierunku pedagogicznego w instytutach zajmujących się dramą (np. Durham University, Birmingham Polytechnic). Podczas podyplomowego roku studiów nauczycielskich, który jest konieczny, aby starać się o posadę nauczyciela w szkolnictwie państwowym, w niektórych ośrodkach uniwersyteckich istnieje możliwość wyboru dramy jako drugiej specjalizacji zawodowej.

★

Poprzez dziesiątki lat, początkowo eksperymentów, a z czasem konsekwentnie prowadzonych zajęć szkolnych, drama weszła na trwałe do programu szkoły powszechnej w Królestwie Wielkiej Brytanii. Wiarygodne analizy fenomenu, publikowane prace specjalistyczne, a przede wszystkim żywa obecność dramy i teatru jako metody w szkole brytyjskiej, sprawiły, że model ów stał się wzorcem dla większości krajów obszaru języka angielskiego.

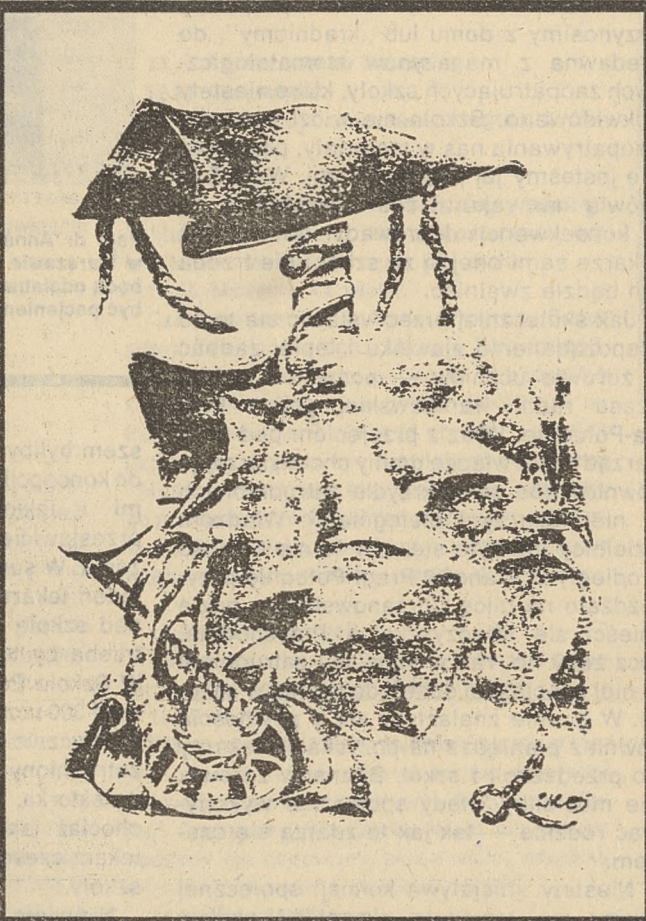
W ostatnich latach obserwuje się rosnące zainteresowanie brytyjskimi doświadczeniami także innych systemów oświatowych poszczególnych wydziałów nauk pedagogicznych, a wreszcie pojedynczych pedagogów pragnących skorzystać z tych doświadczeń.

I na koniec: na wzór nauczycieli innych dziedzin szkolnych, także i nauczyciele dramy pragną zjednoczyć swoje wysiłki, podzielić się doświadczeniami i wspólnie pracować nad nowymi programami. Właśnie z inicjatywy angielskich stowarzyszeń nauczycieli dramy, w lipcu br. ma się odbyć w Portugalii pierwsze europejskie spotkanie pedagogów i ludzi teatru zajmujących się problemami „teatru w i jako edukacji”. Spotkanie, które umożliwi podzielenie się doświadczeniami — tak różnymi i z tak wielu krajów.

Podczas portugalskiego spotkania przewidziana jest szeroka prezentacja różnych metodologii dramy w wykonaniu pedagogów brytyjskich. W powszechnej bowiem ocenie, właśnie w brytyjskim systemie oświatowym drama i teatr znalazły swoje własne miejsce.

TADEUSZ LEWICKI

DRAMA TO JEST TO!



Drama w angielskiej szkole współczesnej (jak i w innych krajach języka angielskiego) może być przykładem konsekwentnego rozwoju swoistej metodologii nauczania. Zyskiwania sobie przez teatr szkolny, gry teatralne, teatr edukacyjny i wreszcie samą dramę — tej pozycji, którą zajmuje dziś w ogólnokrajowym programie nauczania powszechnego (National Curriculum określa nie tyle zakres poszczególnych przedmiotów, lecz obszary, w których spotykają się tradycyjnie pojmowane dziedziny szkolne).

PUNKT ZWROTNY

Prawdziwym punktem zwrotnym w pojmowaniu dramy w edukacji stały się poglądy i praktyka Petera Slade'a, który w opublikowanej w 1954 r. pracy „Child Drama” wskazał na szczególny związek pomiędzy dramą a naturalnymi skłonnościami dziecka do zabawy. To był początek opracowania podstaw teoretycznych i metodologii „dramy twórczej”, pojmowanej przez Slade'a jako dziecięca forma sztuki. Poglądy Slade'a spotkały się z szeroką aprobatą, ale także i z krytyką. On sam jednak i jego uczniowie, a potem współpracownicy rozpowszechnili „dramę twórczą” jako formę pracy lekcyjnej z dziećmi. W 1967 roku przyjaciel Slade'a, Brian Way (w książce „Development Through Drama”) podkreślił rolę dramy w osobowym rozwoju dziecka. Oddzielenie się „dramy edukacyjnej” od sztuki teatralnej, bardzo liczna grupa naśladowców Slade'a i Way'a i rosnące zainteresowanie dramą w całej Anglii, spowodowały, że Departament Edukacji i Nauk (ówczesny organ ministerialny) opublikował specjalny raport rozpoznający w „dramie edukacyjnej” samoistną dziedzinę szkolną (lecz nie powszechną).

Z początkiem lat 70-ych pojawiają się kompanie teatralne, które swoją działalnością inicjują nową formę edukacji teatralnej i poprzez teatr; ruch TIE (Theatre in Education) polegał na zaangażowaniu się w pracę edukacyjną całego szeregu profesjonalnych grup teatralnych. Aktorzy i reżyserzy, wzbogaceni zdobycami psychologii, wychowawczej oraz współpracujący

literackich, sytuacjom społecznym i postawom bohaterów.

WCHODZENIE W „WIELKIE KLAMSTWO”...

Ten sam rok 1967 rozpoczyna historię nowego kierunku w rozumieniu dramy i w realizowaniu jej jako metody nauczania. Dokonuje się to mianowicie dzięki nowemu spojrzeniu na dramę przez Dorothy Heathcote i Gawina Boltona. Podczas gdy Slade i Way wprowadzali elementy dramy po uprzednim przygotowaniu uczniów, po osiągnięciu przez nich wystarczającej (wg oceny nauczyciela) koncentracji, świadomości uczestnictwa w improwizacji, symulacji, rozbudzenia wyobraźni, Dorothy Heathcote — jako nauczycielka aktywnie pracująca wspólnie z dziećmi — rozpoczyna właśnie od prostych ćwiczeń dramowych, zadając szereg pytań dotyczących tworzonych — improwizowanych sytuacji i w ten sposób naturalnie, wraz ze wzrastającą świadomością dzieci, wchodzi razem z nimi w tworzone przez całą grupę „wielkie kłamstwo”, mistyfikację, grę, sytuację wymyśloną, wykreowaną, zaimprowizowaną. Heathcote i Bolton od początku pracowali z całą grupą, z całą klasą, bez wyróżniania dzieci zdolniejszych, szybciej osiągniętych stan koncentracji pozwalający na wprowadzenie gry dramowej czy improwizacji.

Tymczasem Way rozpoczął od pracy z pojedynczymi uczniami, potem proponował pracę w parach, w małych grupach, a przestrzegając przed niebezpieczeństwem utraty kontroli nad całą klasą. Wg Way'a i Slade'a nauczyciel powinien pozostawać osobą „wiodącą zajęcia”, pilnie obserwującą reakcje i zachowanie wychowanków, dokonując podsumowań. Bolton i Heathcote tymczasem proponują nauczycielowi „wejście” w jedną z kreowanych ról w improwizowanej zabawie — dramie; nauczyciel staje się konstruktywnym elementem społeczności klasowej, jednym z uczestników zajęć. Jego rola kierownika, czy przewodnika uwidacznia się tylko w momentach inspirujących, zmieniających bieg wydarzeń, a w końcu — podczas analizy wypracowanych postaw, zdarzeń, reakcji improwizowanych, spontanicznych. Nauczyciel pomaga uczniom uświadomić sobie naturalność ich treści, wypracować odpowiedź, ale

uczniów zdolnych zrozumieć i pracować poprzez metody dramowe, teatralne.

Druga natomiast, opierająca się głównie na nauczycielach-praktykach, postulowała powszechną obecność dramy, jej technik i rozwiązań w możliwie najszerszym wymiarze w różnych obszarach kształcenia składających się na „National Curriculum” i we wszystkich poziomach wiekowych.

Dyskusji owej patronowały dwie organizacje o zasięgu ogólnokrajowym, a zrzeszające nauczycieli dramy i teatru w szkołach angielskich: „Educational Drama Association”, powstała w wyniku inicjatywy P. Slade'a oraz „National Association for Teaching of Drama” założona przez D. Heathcote.

Efektom kilkuletniej dyskusji, licznych raportów i publikacji oraz specjalistycznych kursów dla nauczycieli, stał się pewien kompromis. Drama posiada uprzywilejowane miejsce w obszarze poświęconym nauce języka angielskiego jako przedmiot studiów, ale równocześnie jako metodologia pracy dydaktycznej jest zalecana wyraźnie aż w czterech obszarach nauczania i to we wszystkich czterech poziomach wiekowych.

Generalną cechą „National Curriculum” jest specjalnie podkreślana waga języka i jego nauki, która dokonuje się we wszystkich obszarach nauczania. Programy nauk ścisłych, technicznych, matematycznych itp. kładą szczególny nacisk na język, dzięki któremu dokonują się procesy poznawcze. Wg twórców „National Curriculum” zasadniczą rzeczą jest stworzenie takich warunków, dzięki którym możliwy będzie proces nauki poprzez język, o języku i — użytkowników języka.

Drama jako dyscyplina znajduje się pośród sześciu aspektów programów nauczania (literatura, rozumienie języka, drama, mass-media, technologia informacji, znajdowanie informacji). W „National Curriculum” różni się trzy, wzajemnie od siebie zależne typy dramy: 1. drama jako metoda; 2. drama jako przekaz informacji; 3. drama jako tekst literacki. W planowaniu lekcji dramy nauczyciel winien mieć na uwadze aktualną bazę literacką, doświadczenia szkolne i domowe dzieci, zachęcając i umożliwiając głównie pracę twórczą uczniów. Zasad-

CASUS WARSZAWSKI

Od paru lat — a dokładnie od utworzenia ZOZ-ów — z opieką lekarską nie jest u nas najlepiej. Pisaliśmy o tym niedawno na łamach „Głosu” w naszym „Raporcie o zdrowiu uczniów”. Wynika z niego jednoznacznie, iż rośnie nam pokolenie chuderlawych, skrzywionych okularników, z których więcej niż połowa ma próchnicę zębów. Dzieje się tak w sytuacji, gdy w wielu szkołach gabinety dentystyczne są nieczynne z powodu braku lekarza. Do pracy w szkole trudno również pozyskać dobrego internistę, a przede wszystkim pediatrę. Ci zaś, którzy przez wiele lat opiekowali się uczniami, w wyniku ostatnich decyzji muszą się rozstać ze szkołą.

Jak poinformowano nas w warszawskim Kuratorium Oświaty kilkudziesięciu lekarzy i pielęgniarek spotkać można będzie w gabinetach szkolnych jedynie do końca roku. W Śródmieściu już ponad 20 pracowników szkolnej służby zdrowia otrzymało wypowiedzenia. Kłopoty finansowe spowodowały, iż oszczędności lub też rezerw finansowych tamtejszy ZOZ postanowił szukać w szkole. Oznacza to, iż w wielu placówkach oświatowych nie będzie można przeprowadzić tzw. bilansów zdrowia (różnego rodzaju występujących u uczniów odchyśleń od norm zdrowotnych) i innych rutynowych badań i szczepień. Jednocześnie przeciążone przychodnie rejonowe nie są w stanie przyjąć dodatkowych pacjentów. Posunięcia oszczędnościowe śródmiejskiego ZOZ-u spowodowały, iż obecnie 4 etatowych lekarzy sprawować będzie opiekę nad 27 tys. uczniów z 60 szkół podstawowych, średnich i specjalnych. Jak będzie ona wyglądała w praktyce, a przede wszystkim jaki będzie jej efekt, łatwo przewidzieć.

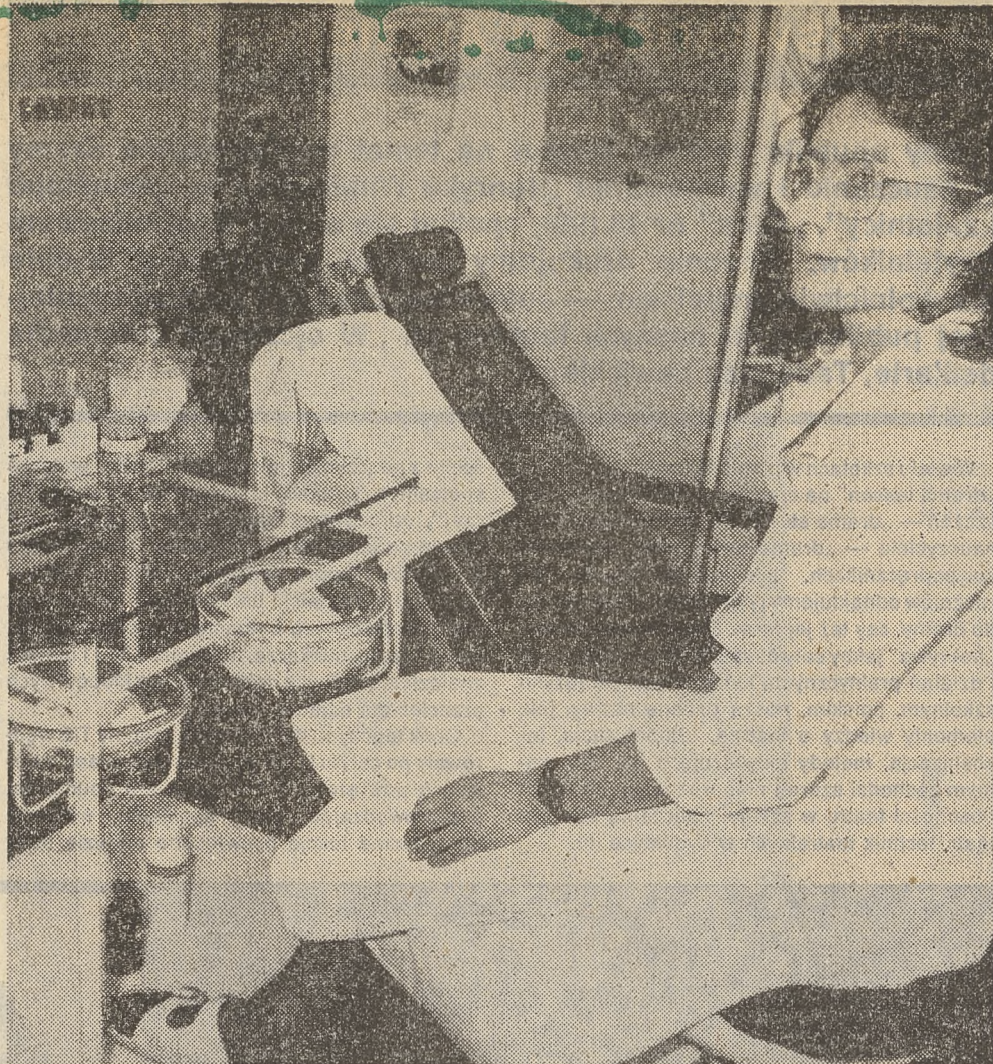
Na Ochocie, jak na razie, medycyna szkolna funkcjonuje po staremu. Zapowiedziano jedynie zwolnienie od 1 kwietnia pracujące w szkole pielęgniarki w wieku emerytalnym. Oczywiście i tu spotkać moż-

na szkoły bez opieki lekarskiej lub takiej jak Szkoła Podstawowa nr 97, w której gabinet stomatologiczny zlikwidowano. Regularnie natomiast, od wielu lat, w gabinecie lekarskim tej szkoły spotkać można doktor Urszulę Więckowską-Wąsikowską, pediatrę z 30-letnim stażem pracy.

— Wprowadzenie pełnej odpłatności za leki spowodowało, iż w szkołach brakuje materiałów opatrunkowych i leków pierwszej potrzeby — informuje U. Więckowska-Wąsikowska. Potrzebne preparaty przynosimy z domu lub „kradniemy”, do niedawna z magazynów stomatologicznych zaopatrujących szkoły, które niestety zlikwidowano. Szkoła nie widzi potrzeby zaopatrywania nas w materiały, ponieważ nie jesteśmy jej pracownikami. W ZOZ-ie mówią nam akurat coś odwrotnego, co w konsekwencji doprowadzi do tego, iż lekarze sami odejdą ze szkół i nie trzeba ich będzie zwalniać.

Jak skuteczniej przeciwstawić się temu niepożądanemu zjawisku i lepiej zadbać o zdrowie uczniów — pomyśleli swego czasu radni warszawskiej gminy Praga-Południe. Wraz z przejęciem pod swój zarząd szkół władze gminy chciały przejąć również pod swe skrzydła zatrudnionych w niej lekarzy i pielęgniarki. Władzom dzielnicy marzyło się, aby to nie dziecko z odległych krańców Pragi-Południe przejeżdżało na ulicę Chrzanowskiego, gdzie mieści się Międzyszkolna Przychodnia, lecz żeby np. raz w miesiącu zatrudnieni w niej specjaliści dotarli do ucznia w szkole. W gminie znalazłyby się z pewnością również pieniądze na pozyskanie lekarzy do przedszkoli i szkół. Bilansów zdrowia nie musieliby wtedy społecznie wykonywać rodzice — tak jak to zdarza się czasem.

Niestety, inicjatywa komisji społecznej gminy nie uzyskała akceptacji szefów szkolnej służby zdrowia. Pieniądze — jak powiedziano nam w urzędzie gminy — ow-



Pani dr Anna Pokojska, stomatolog w Szkole Podstawowej nr 32 przy ul. Lewartowskiego 2 w Warszawie ma już wypowiedzenie. Mówi się tu, że w najbliższym czasie usługi stomatologiczne będą odpłatne. Do godziny 14. uczeń zapłaci połowę należności, a po południu każdy będzie mógł być pacjentem za pełną opłatą.

Fot. Jan Bałana

szem byliby gotowi przyjąć, natomiast co do koncepcji opieki zdrowotnej nad uczniami i jakiegokolwiek w niej udziału przedstawiciele gminy mieli istotne zastrzeżenia. W sumie, gdyby przyjąć zasadę, iż jeden lekarz sprawuje opiekę zdrowotną nad szkołą i dwoma przedszkolami, potrzeba by tu zatrudnić około 30 lekarzy. W Szkole Podstawowej nr 54, gdzie uczy się 1 300 uczniów, nad zdrowiem ich czuwa praktycznie tylko pielęgniarka. — Lekarz zatrudniony jest u nas na pół etatu — mówi dyrektorka, Anna Bargielska. Dobre i to, chociaż tak naprawdę to potrzeba, aby lekarz częściej gościł w gabinecie naszej szkoły.

Nie wiem, czy poczynania likwidatorskie wobec szkolnej służby zdrowia — o których mówi się w Warszawie i które konkret-

nie dotknęły już śródmiejskie szkoły — zbieżne są z pracami nad nową koncepcją opieki zdrowotnej nad uczniami. Jestem natomiast przekonana, iż oszczędności poczynione na likwidacji szkolnych gabinetów nie uratują szpitali, klinik czy nawet przychodni rejonowych. Deklaracje zaś przedstawicieli śródmiejskiego ZOZ-u, zapowiadające reanimację po pewnym czasie szkolnych gabinetów, są dla mnie jeszcze jedną z wizji zakładających powstanie nowego na zgłiszczach. W tym przypadku wizja ta jest szczególnie niepokojąca, a nawet groźna. Dotyczy tego, co najcenniejsze, zdrowia naszych dzieci i młodzieży. Pozostaje zatem mieć nadzieję, iż nie zostanie zrealizowana.

KRYSZYNA STRUŻYNA

OŚWIATA W GMINIE (6)

FURTKA

DLA PIENIĘDZY

W pierwszym odcinku z tego cyklu zamieściłam m.in. krótką informację, że gmina, po przejęciu szkół i innych placówek oświatowych, może wypłacać nauczycielom dodatek gminny. Ta wiadomość rozbudziła duże zainteresowanie Czytelników. Pytania sprowadzały się do jednego — jaka jest podstawa prawna zezwalająca gminom na wypłacanie takiego dodatku?

Z listów i telefonów wynika, że wiele gmin chciałoby podnieść nauczycielom apanaże, ale nie widzą takiej możliwości w świetle obowiązujących przepisów. Nauczyciele nie są bowiem pracownikami samorządowymi i nie można w odniesieniu do nich stosować przepisów ustawy o pracownikach samorządowych (są nimi pracownicy obsługi!), co wyraźnie zaznaczyło ministerstwo edukacji w piśmie do gmin, podkreślając, że wobec nauczycieli trzeba przestrzegać przepisów Karty Nauczyciela. Te zaś nie pozwalają na zróżnicowanie

jakichkolwiek składników wynagrodzeń w zależności od tego, kto prowadzi szkołę.

Równocześnie wobec nauczycieli szkół samorządowych nie można stosować przepisów ustawy o wynagrodzeniach pracowników sfery budżetowej, które określają płace nauczycieli na 102 proc. średniej płacy w 6 podstawowych działach gospodarki. Z chwilą przejęcia szkół przez samorząd, nauczyciele przestają być pracownikami sfery budżetowej, a stają się jedną z kategorii pracowników finansowanych przez budżet gminy (na co otrzymuje ona środki w ramach przyznawanej jej subwencji ogólnej), wobec których gmina zobowiązana jest stosować uregulowania Karty. Tak interpretuje przepisy Biuro Pra-

wne MEN. Wydawałoby się więc, że sytuacja jest bez wyjścia.

Tymczasem jest wyjście! Jest to nie tyle obejście przepisów, co brak pewnych rozwiązań prawnych — po prostu luka. GMINA MOŻE PRYZNAĆ NAUCZYCIELOM NAGRODY! To gminie wolno. Nie ma przepisów, które zakazywałyby gminie przyznać nagrody pracownikom finansowanym przez siebie szkół. Bardzo ważną furtką formalno-prawną jest uchwalenie przyznanej kwoty w postaci nagrody, a nie dodatku lub premii (ta ostatnia związana jest z płacą i dlatego nie można skorzystać z takiej formy). Sprawą możliwości finansowych gminy i woli radnych jest zarówno wysokość, jak i forma jej wypłaty. Może to być zatem nagroda roczna, kwartalna lub miesięczna.

Merytorycznym uzasadnieniem, ale podkreślam — merytorycznym, a nie formalnym, takiej decyzji może być wypłacenie „13” w ratach (jak przyjęto w prowizorium budżetowym) zamiast jednorazowo, czyli jakby zrekomensowanie strat z tego tytułu, jak i braku waloryzacji wynagrodzeń nauczycieli. Uzasadnienie jest zresztą sprawą gminy — celów, jakie chce osiągnąć.

Taka jest interpretacja obowiązujących obecnie przepisów przez dyrektora Biura Prawnego MEN. Symptomatyczne zresztą, że uchwały Rady Gminy Warszawa-Mokotów, przyznającej nauczycielom — przejętych od stycznia szkół — po 500 tys. zł miesięcznie właśnie jako nagrody, nie uchylił wojewoda warszawski w ramach nadzoru prawnego nad gminami.

Jaka była motywacja radnych? Przewodniczący Komisji Oświaty, Tomasz Jedliński twierdzi: „podjęliśmy taką decyzję nie dlatego, że nauczyciele zarabiają za mało, a dlatego, żeby podnieść ich prestiż w spo-

łeczernictwie”. Do podobnej decyzji, tyle że w wyższej kwocie „przymierza się” kolejna dzielnica — Ochota.

★

Jednocześnie informujemy, że na etapie uzgodnień międzyresortowych znajduje się projekt rozporządzenia ministra edukacji narodowej przyznający gminom prawo do wypłacania dodatku do płac nauczycielom w wysokości do 50 proc. płacy zasadniczej. Trudno dziś powiedzieć w jakiej ostatecznej wersji i kiedy — projekt ten się ukaże. Biorąc jednak pod uwagę czas konsultacji międzyresortowych i ze związkami zawodowymi (do 30 dni) należy przypuszczać, że najwcześniej za około dwa miesiące.

Do tego czasu gminy mogą przyznawać premie. Potem — o ile nie zmienią się przepisy — będą miały możliwość wyboru — premia lub dodatek. Dziś jest to niewielka furtka prawna pozwalająca zwiększyć zarobki nauczycieli. Być może wkrótce będzie to już duża brama znosząca opory tych rad gminnych, które chcą, mają na to, ale ostrożność przed popełnieniem błędu prawnego wstrzymywała je. Ponieważ nadzór prawny nad decyzjami samorządów stanowi wojewoda, jest on też dla rad swego rodzaju „klapą bezpieczeństwa” — w razie niezgodności z przepisami, uchwałę rady uchyli. Wojewoda warszawski decyzji o nagrodach nie uchylił. Interpretacja przepisów w takich sprawach — brak podstaw do uchylenia uchwały rady w całym kraju powinna być taka sama, na co zawsze można się powołać.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA



16-20 III '92

Poniedziałek 16 III

DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

- 13.45 Język francuski — I. powt. (lekcje od 17 do 20) — Impresja w j. oryginalnym.
14.25 Język niemiecki I. 25 — Impresja w j. oryginalnym.
15.00 Język angielski I. 25 — Impresja w j. oryginalnym.
15.40 Uniwersytet Nauczycielski.

Wtorek 17 III

DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

- 12.15 Agroszkola.
Program z Łodzi Jerzego Bindera. Siewy wiosenne, przepisy ruchu.
12.50 Film popularnonaukowy.
13.20 Fizyka.
Fale elektromagnetyczne, cz. I. Kolejna lekcja tv Marii Szymt i Karola Hercmana.
13.50 Co, jak i dlaczego?
Fale poruszają wiele, ale nie wszystko. Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji niemieckiej.
14.00 Chemia.
Aldehydy, ketony, kwasy karboksylowe. Kolejna lekcja autorstwa Leszka Parzuchowskiego. Podstawowe informacje o aldehydach, ketonach, kwasach karboksylowych, ich wzorach, podstawowych reakcjach chemicznych oraz zastosowanie w praktyce.
14.35 Telekomputer.
Program Tomasza Pycia. Informacje o najnowszych osiągnięciach w dziedzinie komputerów.
14.55 Przygoda kapitana Remo.
Program Ewy Urbańskiej dla młodych widzów.
15.15 Sezam.
Magazyn popularnonaukowy Ewy Urbańskiej. Kolejne tematy związane z historią nauk ścisłych.
15.30 Świat chemii.
Polimery. Kolejny odcinek amerykańskiego serialu popularnonaukowego poświęconego zagadnieniom współczesnej chemii.
16.00 Co, jak i dlaczego?
Dlaczego pofałdowania ziemskie są interesujące? Kolejny odcinek popularnonaukowego filmu produkcji niemieckiej.

Środa 18 III

DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

- 12.15 Agroszkola z Łodzi.
Program Jerzego Bindera. Technologia uprawy pszenicy oraz agregatowanie maszyn.
12.45 Teatr Telewizji.
„Hamlet” (cz. I i II). Arcydzieło dramaturgii światowej. Inscenizacja najwybitniejszego dramatu szekspirowskiego, przygotowana przez twórcę, który w poprzedniej wersji telewizyjnej sam grał rolę tytułową — Jana Englerta. Reży-

seria — Jan Englert, realizacja tv — Krzysztof Bobrowski, muzyka — Jerzy Satanowski, scenografia — Jan Banucha, przekład — Józef Paszkowski, monolog „Być albo nie być” — w tłumaczeniu Antoniego Słonimskiego. Obsada: w roli Hamleta — Jan Frycz, Gertruda - Ewa Dałkowska, Klaudiusz — Tadeusz Huk, Ofelia - Ewa Domańska, Poloniusz — Mieczysław Voit, Laertes — Mirosław Konarowski, Horacy — Adam Ferency, Rosencrantz — Grzegorz Wons, Guildenstern — Cezary Morawski i inni.

15.35 Felieton o sztuce Maryli Rewieńskiej.
15.45 Uniwersytet Nauczycielski.

Bliżej Europy — Tożsamość Europejczyka — program Barbary Babińskiej-Krzyżanińskiej z Krakowa. Wystąpią — prof. dr Piotr Sztompka i prof. dr J. Mikułowski. Program ukazuje drzewo genealogiczne Europy, a więc to ku czemu odwołujemy się w całym proponowanym cyklu. Europa oznacza potrzebę uznania wspólnego pochodzenia bez względu na różnice dzielące narody, albo właśnie z ich przyczyn. Drzewo genealogiczne Europy jest naszym własnym drzewem, którego wschodnie gałęzie należą do tego samego pnia, żywią się tymi samymi sokami łacińskiego alfabetu, religii, średniowiecza, renesansu, baroku.

Czwartek 19 III

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH, GEOGRAFICZNYCH I MEDYCZNYCH

- 12.15 Agroszkola.
12.50 Cudowna planeta.
Krucho Ziemia. Reżyseria — Shiro Takenaka. Odcinek przypomina, w jaki sposób kształtowała się delikatna równowaga ekologiczna w ciągu czterech i pół miliarda lat istnienia naszej planety oraz mówi o zagrożeniach jakie dla tej równowagi stanowi działalność człowieka. Jest to ostatni odcinek serialu japońskiego popularnonaukowego.
13.40 „Wisła płynie”.
Film dokumentalny Szymona Wdowiaka.
14.05 Trzydzieści na pięćdziesiąt — czyli początki życia.
Program autorski Doroty Reczek. Współpraca — Piotr Topiński. Cykliczny program rozpoczęty w listopadzie. Autorka i jej gość odwiedzają co miesiąc to samo miejsce w Kampinosie, odnotowując zmiany zachodzące w przyrodzie. Tym razem mają nadzieję spotkać pierwsze ślady odradzania się życia po zimowym odpoczynku.
14.20 Mieszkamy w Polsce.
Wędrujące piaski — program autorski Hanny Milewskiej, współpraca — Gerard Sawicki. Słowiński Park Narodowy, jego położenie, jezioro Gardno, Łebsko oraz najważniejsza atrakcja — wydmy nadmorskie. Łeba oraz folklor tych terenów.
14.45 Zwierzęta świata.
Kraina orla — „Okno w oko z dziką przyrodą”, cz. II. Opracowanie — Alicja Romaniuk. Kolejny

odcinek angielskiego serialu dokumentalnego. Tereny północne znane dziś pod nazwą Kanady były niegdyś nie kończącym się labiryntem lasów i tajemnych przejść wodnych, były również siedzibą niezliczonych bobrów, rysi, wydr i czarnych niedźwiedzi — a wszystkie te zwierzęta miały miękkie, grube futro. W XVII wieku te połyskliwe skóry stanowiły przynętę dla odkrywców nowych ziem. Francuscy i angielscy handlarze rywalizowali ze sobą w handlu z indiańskimi traperami.

15.15 Serce masz tylko jedno.

Program medyczny.

15.30 Dookoła świata.

Tuż za równikiem. Program Bohdana Sienkiewicza z Gdańska. Na wizytę tuż za równikiem złożą się dwa filmy. Pierwszy to relacja z wędrówki przez stłancy z wulkanów Park Narodowy Wirunga, na pograniczu Zairu, Rwandy i Ugandy. Spotkania z Pigmiejami, odwiedziny w wiosce rybackiej, gdzie wspólnie żyją ludzie i marabuty. Drugi — to prezentacja źródeł Nilu i wędrówka przez Rwandę, jeden z najmniejszych ale najludniejszych krajów Afryki. Poznajemy mieszkające tu plemiona, zajmujące się uprawą kawy i hodowlą bydła.

15.55 Serce masz tylko jedno.

Program medyczny.

Piątek 20 III

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

- 12.15 Agroszkola ze Szczecina.
12.35 Agroszkola.
Rolnictwo biodynamiczne — program L. Parzuchowskiego.
12.45 Ekstra.
Magazyn ogólnoeuropejski. Kolejny odcinek traktujący o ludziach, którzy postanowili odrzucić powszechnie przyjęty styl życia.
13.25 Muzeum XX wieku.
Czas dyktatorów — Stalin. Program Bogusława Wołoszańskiego i Macieja Zakrockiego. Jeszcze do niedawna w naszej publicystyce klasyfikowano Stalina w gronie dyktatorów na trzecim miejscu. Skala jego zbrodni i stopień jego autokratyzmu umiejscawiały go po Hitlerze i Mussolinim. Dzisiaj okazuje się, że można by go postawić na niechlubnym pierwszym miejscu w gronie największych tyranów, których historia miała w jednym czasie — czasie dyktatorów.

13.40 ABC Ekonomii.

Ubezpieczenia. Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji niemieckiej.

13.50 Al-Kibla.

Kierunek na Mekkę. Przestrzeń miasta w krajach islamu. Kolejny odcinek serialu dokumentalnego produkcji hiszpańskiej. Reżyser — Rafael Carratala. Urbanistyka miast islamskich, sposoby ich budowania przez wieki, nawastwianie się struktur architektonicznych.

14.20 Teleplastikon.

Program Krzysztofa Daneckiego poświęcony społecznym problemom współczesnej Europy.

14.40 ABC Ekonomii.

Rynek papierów wartościowych i giełda towarowa. Kolejny odcinek serialu popularnonaukowego produkcji niemieckiej.

14.50 Jeśli nie Oxford — to co?

Program Izabelli Dukaczewskiej. Propozycje wyboru szkoły i przyszłego zawodu dla przyszłych maturzystów.

15.10 Telewizja Edukacyjna zaprasza.

Programy Hanny Milewskiej informujący o programach edukacyjnych na najbliższy tydzień.

15.25 Szkoła żon.

Bądź atrakcyjna. Program Olgi Michalczyk i Hanny Milewskiej. Jak być atrakcyjną? Porady, sugestie, wzorce i te z przymrużeniem oka i te na serio. Program w formie inscenizowanej, urozmaicony filmami z pokazów mody, wyborów „miss” itp.

15.45 Uniwersytet Nauczycielski.

„Ojczyzna Polaszczyna”. Program prof. Jana Miodka i Władysława Tomasza Stecewicza. W związku z licznymi próbami teledwidzów, głównie nauczycieli i uczniów, programy „Ojczyzna polaszczyna” zostają powtórzone w ramach Uniwersytetu Nauczycielskiego — w Telewizji Edukacyjnej.

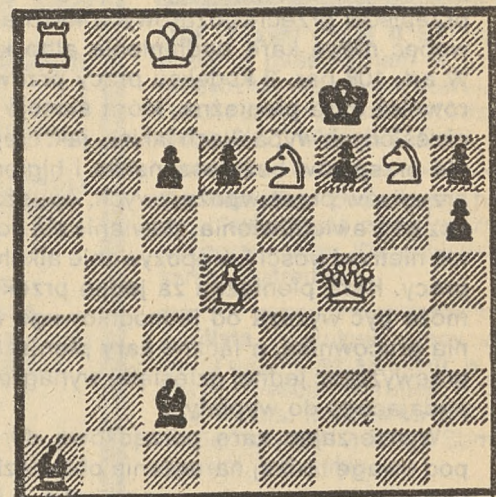
16.00 Uniwersytet Nauczycielski.

„O poezji z...” Program Władysława Tomasza Stecewicza, w którym wybitni aktorzy w kameralnej atmosferze prezentują ulubioną poezję.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 9



Mat w trzech posunięciach

Białe: Kc8, Hf4, Wa8, Se6, Sg6, d4

Czarne: Kf7, Ga1, Gc2, c6, d6, f6, h5, h6

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

UWAGA SZARADZISCI!

Nauczycielski Klub Szaradzystów „Bakalarz” przy Zarządzie Okręgu ZNP w Białymstoku oraz Zarząd Okręgu zapraszają na V Szaradziarskie Mistrzostwa Polski Pracowników Oświaty. Odbędą się one w sobotę 25 kwietnia bieżącego roku o godz. 10.00 w Domu Nauczyciela przy ul. Warszawskiej 8 w Białymstoku. Finał mistrzostw rozegrany zostanie w konkurencji indywidualnej.

Tylko koszty podróży pokrywają uczestnicy we własnym zakresie. Mistrz otrzyma puchar prezesa Zarządu Głównego, a wicemistrz puchar prezesa Zarządu Okręgu ZNP. Dla zdobywców sześciu pierwszych miejsc przewidziano nagrody rzeczowe.

Zgłoszenia należy przysłać do 15 kwietnia pod adresem: Zarząd Okręgu ZNP, ul. M.C. Skłodowskiej 3, 15-095 Białystok.

XVIII OGÓLNOPOLSKI SPŁYW KAJAKOWY NAUCZYCIELI

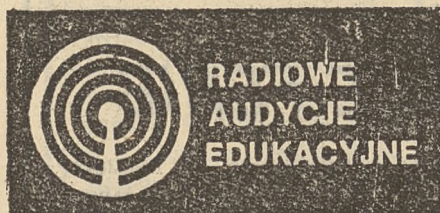
OUPiS ZNP w Bydgoszczy organizuje w sezonie letnim 1992 r. XVIII Ogólnopolski Spływ Kajakowy Nauczycieli. Tegoroczny spływ odbędzie się na rzece Wdzie. Terminy turnusów: I — 27 czerwca — 7 lipca; II — 8—18 lipca; III — 19—29 lipca.

Uczestnikom zapewnią się sprzęt pływający i biwakowy oraz całonocne wyżywienie. Warunkiem uczestnictwa jest posiadanie karty pływackiej. Koszt uczestnictwa dla osób posiadających własny sprzęt biwakowy wynosi 1 150 tys. zł, a dla korzystających ze sprzętu biwakowego organizatora 1.350 tys. zł

Chętni do udziału w spływie mogą przestać wstępne zgłoszenie do 15 kwietnia br., podając dokładny adres, miejsce pracy i wybrany turnus.

Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP, ul. A. Czartoryskiego 19, 85-222 Bydgoszcz.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 9



dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV Polskiego Radia w dniach 16-20 III 92 r.

Poniedziałek 16 III

9.00-10.00 RADIO NAJMOŁDSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; W podaniu i w legendzie: „Historia prawdziwa małego Kominiarczyka, czyli co się razu pewnego na Zamku Królewskim w Warszawie przydarzyło, słuchowisko Kazimierza Rzewuskiego; gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalcuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); gramy na dzwoneczkach (aud. umuzykalniająca) (7 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-
WA dla klas IV-VIII: Gorąca planeta.

15.00-15.30 REPETYTORIUM: Był rok 1953.

Wtorek 17 III

9.00-10.00 RADIO NAJMOŁDSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; historyczny detektyw (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalcuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); Teatr dla przedszkolaków „Piosenka, której boi się zima”, słuch. Genowefy Rutkowskiej (15 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-
WA dla klas IV-VIII — Kamienie mówią „Płasko-
rzeźba z Niniwy”

15.00-15.30 REPETYTORIUM: Światło w nowym blasku

Środa 18 III

9.00-10.00 RADIO NAJMOŁDSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; W świecie liczb i znaków (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalcuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); Klub Do-re-mi (7 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-
WA dla klas IV-VIII: Podróż z Małym Księciem „Podróż w krainę wody”

15.00-15.30 REPETYTORIUM: My i Europa.

Czwartek 19 III

9.00-10.00 RADIO NAJMOŁDSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Od narodzin do narodzin (zwierzęce przedszkole) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalcuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. umuzykalniająca) (15 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-
WA dla klas IV-VIII: Gospoda pod gęsim piórem „Sztuka rozmowy”

15.00-15.30 REPETYTORIUM: „W 44 dni dookoła świata” (geografia).

Piątek 20 III

9.00-10.00 RADIO NAJMOŁDSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Teatrzyk różowego słonia (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marzanna Kowalcuk „O tym, czy być, czy nie być dorosłym” (5 min.); muzykujemy (7 min.).

14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKO-
WA dla klas IV-VIII: Stare i nowe „Edukacja”, aud. Andrzeja Burego i Marka Czarkowskiego

15.00-15.30 REPETYTORIUM: Odczytane na nowo — „Kobieta w literaturze”, cz. II (literatura)

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR – PONIEDZIAŁEK, godz. 11-14
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

KARY PORZĄDKOWE

Czy jako dyrektor szkoły mam uprawnienia do wyciągania konsekwencji w stosunku do nauczycieli i innych pracowników nie wypełniających swych obowiązków, czy też sprawy te pozostają jedynie w gestii komisji dyscyplinarnej? (M.K. — woj. stołeczne).

Dyrektor szkoły jest uprawniony do wymierzania nauczycielom i innym pracownikom szkoły kar porządkowych stosownie do unormowań zawartych w kodeksie pracy.

Za nieprzestrzeganie przez pracownika ustalonego porządku i dyscypliny pracy, regulaminu pracy, przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy oraz przepisów przeciwpożarowych można zastosować wobec niego karę upomnienia albo karę nagany. W art. 108 par. 2 kodeksu pracy przewidziana jest również kara pieniężna, którą stosuje się w ściśle określonych wypadkach takich, jak: nieprzestrzeganie przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy lub przepisów przeciwpożarowych, opuszczanie pracy bez usprawiedliwienia, stawianie się do pracy w stanie nietrzeźwości lub spożywanie alkoholu w czasie pracy. Kara pieniężna za jedno przekroczenie nie może być wyższa od jednodniowego wynagrodzenia pracownika, a łączne kary pieniężne nie mogą przewyższać jednej dziesiątej wynagrodzenia przypadającego do wypłaty.

Wymierzając karę porządkową dyrektor bierze pod uwagę rodzaj naruszenia obowiązków pracowniczych, stopień winy pracownika i jego dotychczasowy stosunek do pracy. Kara nie może być zastosowana po upływie 2 tygodni od uzyskania wiadomości o naruszeniu obowiązku pracowniczego i po upływie 3 miesięcy od dopuszczenia się tego naruszenia. Przed wymierzeniem kary należy najpierw wysłuchać pracownika.

Pracownik może wnieść sprzeciw w ciągu 3 dni od dnia zawiadomienia go na piśmie o ukaraniu. O uwzględnieniu lub odrzuceniu sprzeciwu decyduje dyrektor w porozumieniu z zakładową organizacją związkową.

Karę uważa się za niebyłą i wzmiankę o niej wykreśla się w aktach zakładu pracy, a odpis zawiadomienia o ukaraniu usuwa się z akt osobowych pracownika po roku nienaganej pracy. Dyrektor może, z własnej inicjatywy bądź na wniosek zakładowej organizacji związkowej, uznać karę za niebyłą w terminie wcześniejszym.

Od kar porządkowych należy odróżniać odpowiedzialność dyscyplinarną, której podlegają nauczyciele mianowani za uchybienia godności zawodu bądź za niewypełnianie swych podstawowych obowiązków. Za powyższe przekroczenia komisja dyscyplinarna może wymierzyć, zgodnie z art. 76 ust. 1, jedną z następujących kar dyscyplinarnych: — nagana z ostrzeżeniem, — nagana z przeniesieniem do innej szkoły w tej samej lub innej miejscowości, — zwolnienie z pracy, — wydalenie z zawodu nauczyciela.

PISMA PROCESOWE

Jakim wymogom formalnym muszą odpowiadać pisma procesowe w postępowaniu sądowym? (A.S. — woj. elbląskie).

Pod pojęciem „pism procesowych” rozumie się wnioski i oświadczenia stron składane poza rozprawą. Wymogi formalne, którym muszą one odpowiadać, określone są w art. 126 — 128 kodeksu postępowania cywilnego.

Każde pismo procesowe powinno zawierać:

- 1) oznaczenie sądu, do którego jest skierowane, imię i nazwisko lub nazwę stron
- 2) określenie rodzaju pisma
- 3) osnovę wniosku lub oświadczenia oraz dowody na poparcie przytoczonych okoliczności
- 4) podpis strony
- 5) wymienienie załączników

Jeżeli pismo procesowe jest pierwszym pismem w sprawie, to powinno dodatkowo zawierać oznaczenie zawodu i miejsce zamieszkania lub siedziby stron oraz określać przedmiot sporu. W pismach dalszych należy powołać się na sygnaturę akt. Jeżeli pismo wnosi pełnomocnik strony, zobowiązany jest dołączyć udzielone mu pełnomocnictwo.

W pismach procesowych mających na celu przygotowanie rozprawy należy podać zwięźle stan sprawy oraz wskazać dowody, które mają być przedstawione na rozprawie. Do pisma należy dołączyć jego odpisy i odpisy załączników celem doręczenia ich uczestniczącym w sprawie osobom.

TYMCZASOWE ARESZTOWANIE A KARA POZBAWIENIA WOLNOŚCI

Stosunek pracy mianowanego nauczyciela wygasa z mocy prawa m. in. w razie upływu trzymiesięcznego okresu odbywania kary pozbawienia wolności. Czy pod tym pojęciem rozumie się również okres tymczasowego aresztowania? (T.L. — woj. katowickie).

Pozornie wydawać by się mogło, że na to pytanie można udzielić odpowiedzi twierdzącej, zwłaszcza że art. 66 par. 1 kodeksu pracy stwierdza, iż umowa o pracę wygasa z upływem 3 miesięcy nieobecności pracownika w pracy z powodu tymczasowego aresztowania.

Jednak dokładniejsza lektura Karty Nauczyciela skłania do odpowiedzi odmiennej. Takie też stanowisko wyrażone zostało w uchwale Składu Siedmiu Sędziów Sądu Najwyższego z 3 czerwca 1983 r., kiedy to wpisano do księgi zasad prawnych postanowienie następującej treści: „Przepis art. 66 par. 1 kodeksu pracy nie ma zastosowania do nauczyciela mianowanego”. W uzasadnieniu sąd powołał się na art. 83 ust. 2 Karty Nauczyciela, który

głosi, że tymczasowe aresztowanie powoduje jedynie zawieszenie nauczyciela w pełnieniu obowiązków. Oznacza to, że mimo wszystko stosunek pracy nie zostaje jednak w tym momencie rozwiązany. Wygasa on dopiero z dniem uprawomocnienia się wyroku skazującego na karę pozbawienia wolności, jeśli na poczet tej kary zaliczono okres co najmniej trzech miesięcy tymczasowego aresztowania.

ZWOLNIENIA PRZEDMIOTOWE OD PODATKU DOCHODOWEGO

Niektóre dochody są podobno zwolnione od podatku dochodowego. Chciałabym prosić o ich wymienienie i krótką charakterystykę. (K.K. — woj. przemyskie)

Art. 21 ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz. U. nr 80, poz. 350) wymienia grupę dochodów, która nie podlega opodatkowaniu podatkiem dochodowym. Jest to dość obszerna lista, licząca w sumie 36 pozycji, dlatego nie sposób jej w tym miejscu w pełni zaprezentować. Ograniczę się więc jedynie do elementów, które mogą mieć większe znaczenie dla naszych Czytelników.

Wolne od podatku dochodowego są m.in.:

- odszkodowania otrzymane na podstawie przepisów prawa administracyjnego, cywilnego i na podstawie innych ustaw;
 - kwoty otrzymane z tytułu ubezpieczeń majątkowych i osobowych;
 - odsetki od wkładów oszczędnościowych i środków na rachunkach bankowych oraz z obligacji i innych papierów wartościowych. Zwolnienie to nie dotyczy dywidend oraz odsetek od środków zgromadzonych na rachunkach bankowych utrzymywanych w związku z prowadzoną pozarolniczą działalnością gospodarczą;
 - wygrane w grach losowych i totalizatorach prowadzonych na podstawie zezwoleń właściwego organu;
 - odprawy pośmiertne i zasiłki pogrzebowe;
 - zasiłki (dodatki) rodzinne i pielęgnacyjne, zasiłki wychowawcze oraz zasiłki porodowe;
 - jednorazowe zasiłki z tytułu urodzenia dziecka wypłacane z funduszy związków zawodowych;
 - diety i inne należności za czas podróży służbowej pracownika;
 - świadczenia z pomocy społecznej oraz zapomogi wypłacane ze środków zakładowego funduszu socjalnego oraz funduszy związków zawodowych w przypadku indywidualnych zdarzeń losowych, klęsk żywiołowych, długotrwałej choroby lub śmierci.
- Oczywiście zaprezentowane wyliczenie dalekie jest od zupełności, o czym wspominałem już na wstępie. W związku z tym osoby bardziej zainteresowane zagadnieniem należy odesłać do źródła, czyli do ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

LONGMAN W POLSCE

Wielu nauczycielom, zwłaszcza tym uczącym języka angielskiego, dobrze znane są podręczniki Louisa Alexandra. Od lat chętnie korzystają z nich także uczniowie, mimo iż na rynku pojawiło się wielu innych tego typu wydawnictw. Mało kto jednak wie, iż popularnego Alexandra wydała jedna z najstarszych firm na świecie — Longman Group UK. Wydawnictwo i księgarnię w fregacie w szyldzie założył w 1724 roku Thomas Longman. Dziś trudno byłoby znaleźć na mapie świata kraj, gdzie nie byłoby księżek firmy, która siedzibę swą ma w Anglii.

W końcu lutego br. Longman otworzył również w Warszawie swe biuro i salon ekspozycyjny. W czasie uroczystości, która odbyła się z tej okazji w Zamku Królewskim, Tim Hunt, dyrektor naczelny ELT (English Language Teaching), wydziału spe-

cializującego się w publikacjach materiałów do nauki języka angielskiego, powiedział m.in.: „... — Czujemy wielki respekt dla wysiłku jaki wkładacie w rozwój nauczania języka angielskiego i podnoszenie kwalifikacji nauczycieli. Jesteśmy zainteresowani organizowaniem spotkań, na których będą mogli oni wyrażać swoje opinie na temat naszych podręczników. Uwzględnimy je później w swych planach wydawniczych. Raz do roku zamierzamy również przeprowadzić szkolenie metodyczne dla nauczycieli”.

Jak dotychczas przedstawicielki Longmana, na czele z Danutą Łapkiewicz — menedżerem ELT w Polsce, zorganizowały w porozumieniu z MEN serię spotkań z nauczycielami języka angielskiego. Odbyły się one w 22 miastach. Uczestniczyło w nich ponad 2000 anglistów, uczących w szkołach podstawowych i średnich. Konsultantem metodycznym filii w Warszawie jest pani Barbara Górśka, której fachowa pomoc z pewnością okaże się bardzo przydatna nauczycielom korzystającym z podręczników Longmana.

Wydawnictwo ze znakiem fregaty jest także najstarszym na świecie wydawcą słowników, bez których trudno obejść się w nauce języka obcego. Jako pierwsze opublikowało specjalistyczny słownik dla uczących się

języka angielskiego — „West's New Method English Dictionary”. Drugie wydanie słownika ELT „Longman Dictionary of Contemporary English” okazało się absolutnym bestsellerem — sprzedano ponad milion egzemplarzy. Zgodnie z duchem czasu współczesne słowniki opracowuje się przy pomocy komputera, na podstawie tzw. corpusu, czyli bazy słów-wyrazów. Posiadaczem największego „corpusu” jest obecnie wydawnictwo Longman.

Dystrybucją sprowadzanych z Anglii podręczników zajmuje się Batax. Ta firma, współpracująca z Longmanem, uruchomiła jak dotąd 21 punktów na terenie całego kraju. W aktualnej sytuacji materialnej dla wielu rodziców zakup podręczników stanowi poważny uszczerbek w budżecie. Komplet książek do klasy IV na jedno półrocze kosztuje ponad 100 tys. zł. Jak informują przedstawiciele Longmana, firma ta, jako jedyna, sprzedaje książki po cenach promocyjnych. Są więc one najtańsze spośród wszystkich zagranicznych podręczników dostępnych na naszym rynku. Ceny ich są jednakowe we wszystkich punktach sprzedaży w całej Polsce. W roku ubiegłym nie wzrosły, a kasety magnetofonowe stanowią o 30 proc. Przy większych zakupach dokonywanych przez szkoły państwowe firma gwarantuje rabat do 15 proc.

K.S.

OBSERWACJE

NIEUSTAJĄCE FERIE

Od kilku miesięcy obserwuję w Warszawie, że niektórzy uczniowie mają nieustające ferie. Codziennie spotykam tabuny dziewcząt i chłopców, głównie klas młodszych, podążających rano w kierunku pobliskich kin. Jadąc autobusem miejskim czuję się w nim jak w autokarze szkolnym. Uczniowie, w różnym wieku, szczerze radują się z tego, iż zamiast siedzieć w ławkach, mogą swobodnie porozmawiać o obejrzanym świeżo filmie.

Niektórzy nie wiedzą gdzie jadać i po co. Wydaje się być im to zupełnie obojętne. Wiedzą o tym chyba nauczyciele, ale nie informują swych podopiecznych o celach tej przedpołudniowej eskapady. Współpasażerowie zdziwieni takim natłokiem młodych ludzi, po prostu z ciekawości pytają nieraz o cel ich podróży. Parokrotnie byłem świadkiem odpowiedzi: — Nie wiemy dokładnie. Może do muzeum, może do kina.

Chcę być dobrze zrozumiana — nie mam nic przeciwko szkolnym wycieczkom. Uważam nawet, że ich jest za mało, zwłaszcza tych kilkudniowych, które pozwalają nie tylko poznać piękno ojczystego krajobrazu i naszych zabytków, lecz są również okazją do bliższych kontaktów pomiędzy nauczycielami i uczniami. Każda wycieczka jednak, jak wszystko co dotyczy pracy z uczniem, musi mieć swój cel dydaktyczny i wychowawczy, a przynajmniej jeden z nich. W przeciwnym razie jest niczym innym jak tylko ucieczką od zajęć szkolnych. I to ucieczką wspólną, zarówno uczniów jak i nauczycieli.

KRYST.

IV III II I

„PIERŚCIONEK” ŚCIBORA-RYLSKIEGO

„Do druku poda! i opatrzył posłowie Tadeusz Drewnowski” — czytamy pod tytułem powieści Aleksandra Ścibora-Rylskiego „Pierścionek z końskiego włosia”. Z informacji Drewnowskiego wynika, że on właśnie odnalazł jedyny egzemplarz autorskiego maszynopisu i po upływie ponad ćwierćwiecza od chwili odrzucenia powieści przez cenzurę zajął się jej edycją. „Fundacja Kultura 90” ukończyła druk „Pierścionka” w sierpniu ubiegłego roku i książka przeżywa teraz, w osiem lat po śmierci autora, swoje dobre dni. Głośno o niej w prasie. Do 24 lutego czytał ją w trójce Krzysztof Kolberger, a Wajda zamierza ekranizować. Czyżbyśmy mieli za sprawą Ścibora-Rylskiego przeżyć trzeci wielki film po „Człowieku z marmuru” i „Człowieku z żelaza”? Jego scenariusza były zresztą także „Popioły” i „Lalka” oraz — jak stwierdza Drewnowski — około 30 innych utworów filmowych różnego lotu.

„Pierścionek z końskiego włosia” składa się z dwóch części — tej o powstaniu, i tej o przejęciu władzy przez PPR. Powieść, pisana w pierwszej osobie, wstępuje w relacjach z walk, ma sugestywną siłę pamiętnika. Wiemy, że nim nie jest, ale autor był w Szarych Szeregach i w AK, zaś w wieku 16 lat brał udział w powstaniu oraz — jak czytamy w postwowie — wskutek odniesionych ran udziału tego o mało nie przypłacił życiem. Więc jak się taką rzecz czyta? Chyba podobnie do „Kolumbów” Bratnego czy do „Pamiętnika z Powstania Warszawskiego” Mirona Białoszewskiego.

Dla mnie nad wyraz cenna i, mówiąc po prostu, wzruszająca jest pierwsza część „Pierścionka z końskiego włosia”, poświęcona powstaniu. Narrator — podchorąży Marcin, dowódca plutonu — jest nieco starszy od „autentycznego”, liczącego wtedy (przy-

pomnijmy) szesnaście lat Ścibora. Jego podkomendni — to jakby koledzy z dużej klasy, bardzo młodzi ludzie o kpiarskim usposobieniu warszawiaków, w każdej chwili gotowi do walki i pełni gorzkiej wiedzy żołnierzy najokrutniejszego z frontów.

Przebywając wciąż na tym samym, niewielkim odcinku walk, gdzieś chyba koło Dworca Gdańskiego, obserwować możemy zatem grupę młodości inteligentnej, wrażliwej, ciętej w języku, którą można by zasadić do trudnej klasówki, gdyby nie to, że otrzymała inne zadanie. Poczynając od godz. 3 w nocy ma spowodować ogień nieprzyjaciela i skupić go na sobie w możliwie maksymalnym stopniu. Umożliwi w ten sposób przedarcie się torami na Stare Miasto oddziałów z Kampinosu. Zakończenie działań obwieszcza trzy czerwone rakietki! Nikt nie wierzy w szczęśliwy przebieg walki, ale też nikt nie myśli się od niej uchylać. Czini to początkowo Marcin, ciężko ranny w poprzedniej bitwie w lewe ramię. Pozostaje w piwnicy, aby po usłyszeniu pierwszych wybuchów przedrzeć się przez niemiecki ostrzał do swoich i odpowiedzieć za wszystkich i za każdego, zaś we właściwej chwili nakazać odwrót. Wyjątkowo gwałtowne, a ze względu na wynik — beznadziejne walki miały się toczyć w myśl planu dowódcy kompanii — kapitana Szlemika. Jest to swojskiego chowu doktryner, fanatyk regulaminów i podręczników szkolenia bojowego.

Gdy — w innej zresztą sytuacji — Szlemik sam musi się wycofywać, i to pod zmasowanym ogniem, przyjmuje jedną po drugiej postawę uwiłdocienną w wykładowych skryptach, wykonuje przypisane zwroty, szasta się, wciska odpowiednio w załomy murów jak nakręcony, jak jakiś Chaplin II wojny. Kiedy indziej... dostaje się pod gąsienicę czołgu. „Wycofywać

się” będzie także jak należy: na wyprężonych rękach. Przy czym ciało jego, od połowy w dół dziwnie spłaszczone, przypomina już tylko sylwetkę fok.

Tadeusz Drewnowski uważa, iż sceny bitewne nie mają u Rylskiego (i to na szczęście) właściwej Sienkiewiczowskiej perspektywy pola walki ani — dodajmy od siebie — radości zabijania. Marcin musiał podpalić pewien dom, ale współczuł Niemcowi, który w nim pozostał. Rzecz dzieje się, jak szydzi Marcin, w obrębie „dziesięciu gustownych budynków” i w jakichś nie wykończonych halach fabryki, które trzeba grzecznie dzielić z... wlasowcami.

Krytycznej nocy, o której tu była już mowa, 40-osobowy pluton Marcina stracił połowę ludzi. Pod koniec powstania miało ich zostać przy życiu zaledwie paru. Ale nie uprzedzajmy faktów. Cóż będzie jutro — po stoczonych właśnie daremnie walkach z przeważającymi siłami nieprzyjaciela? Porządnie pijany Marcin wygłasza na odprawie u żyjącego jeszcze wtedy dowódcy — Szlemika — dłuższą perorę. Po następnej wspaniałej bitwie zostaną już zapewne same tylko „budyneczki”, ale że każdy z nich ma chyba ze sto progów — to razem będzie ich tysiąc. „A co ma być nam twierdzą — ryczy Marcin — każdy próg! A więc koledzy, bracia, wielki walc, tysiąc walczących na tysiącu progów”. Do tego butelka rumu albo zwykła butelka zapalająca. Gdy się coś pali, to zostaje węgielek, „nawet wstyd powiedzieć, węgielek zamiast kapitana”. Uciszyany przez kolegów, zamykając oczy zdążył jeszcze dorzucić: „Zmarnowaliśmy miasto”.

Marcin bywa nad swój wiek dojrzały. Ma poczucie żołnierskiej powinności, ale sprzeciwia się bezsensownemu narażaniu życia, zwłaszcza cudzego. I to jest w nim piękne. Czuje się odpowiedzialny za los każdego kolegi, każdego żołnierza swojego plutonu. Zarówno podczas walk, jak i wtedy, gdy one ustają i gdy się z upadkiem powstania kończą. Straszliwie ranny po raz drugi zostaje wyciągnięty na tyły (jeśli taki termin coś wtedy oznaczał) i rozpoczyna kolejny, niewyobrażalny rozdział swojej gehenny. Ale póki nie stracił przytomności z upływu krwi, myślał nie o „plutonie w ogóle”, tylko o Albatrosie, o Funku, o Kastecie, czy o tym, z którego prosto do rowu „wychodziły płuca”, a nie można mu było pomóc. Wie, że Świsłak chciałby z nim porozmawiać, bo się zwyczajnie boli. Złazszcza

swoich myśli o czołgu, który... może tu wrócić. Świsłak zresztą wkrótce spłonie. I Marcin, i koledzy będą oglądać przez lornetkę wylazący ze spalonej hali woronożny stwór, „porożną skorupę żużla, nic więcej tylko żywy żużel, (...) czarna, pełzająca masa żużla”.

Marcin nie umie się pogodzić z żądą z tych śmierci, a mnożą się one z godziny na godzinę. Gdy wtedy nocą koło dworca wydał rozkaz wycofywania się z lawiny ognia, ocalił życie „aż połowie” swoich kolegów. Poczuł do niego niechęć, bo uderzył wykonanie zadania. A przecież ci z „Kampinosu na wskazane przejście nie dotarli, o czerwonych rakietach nikt nie pamiętał i można było ginąć bez najmniejszego sensu.

„Tak więc — rozmyśla Marcin — wyciągnąłem ich dosłownie spod noża, jeszcze trochę, a zostaliby na szynach upieczeni, (...) lecz wyglądało, że nie mogą tego zrozumieć (...) Miałem pluton, który żył dzięki mnie i który nie mógł mi tego darować”. Zwyczajne współczucie, którego nie stepiło okrucieństwo przeżytych sytuacji, wyróżnia bohatera książki i osoby z jego otoczenia. I to jest w tej opowieści najpiękniejsze, że jeśli się mówi o sanitariuszkach „bez rąk i bez oczu”, przynoszonych z miejsca walki do niby-szpitala, myśli się z powagą o losie każdej z nich.

Niezapomniane są kreacje dwóch dziewczyn podchorążych Marcina, także sanitariuszek AK — Wiśki i Janiny. Trzeba by im poświęcić cały rozdział rozważań.

Druga część powieści byłaby, zdaniem krytyka, metaforą tragedii przywódców polskiego podziemia, którzy — na czele z gen. Okulickim — postanowili wykorzystać szansę proponowanego im spotkania z Armią Czerwoną. Rzecz, jak wiadomo, skończyła się pułapką w Pruszkowie, a potem procesem 46 w Moskwie.

Tutaj kwestia została sprowadzona do rozmiarów jakiegoś podstolecznego powiatu. Na rozmowy daje się namówić kapitan z organizacji „Nie” oraz pułkownik ze sztabu AK, zawrócony z masowego transportu do Workuty czy na Kołymę. Później po uczestnikach „rozmów” ślad zginął, rozplątał się także w niebyt młody i grubo ubek, przedstawiciel „strony rządowej”. Nie ma go i... nigdy nie było. Na wolności i na lodzie pozostał Marcin, który pośredniczył w owym „spotkaniu”... już jako szofer bezpieki. Dla czego przeżył — nie wiem.

Gdybym nie pamiętał roku 1945, uznałbym całą tę sprawę za jakieś polityczne science fiction. Przypomniały mi się jednak oddziały UB i NKWD poprzebierane za AK-owców i posterunki milicji podporządkowane w całości tym z lasu, a o „wtyczkach” po obu stronach barykady lepiej nie mówić. Więc i druga część „Pierścionka z końskiego włosia” może być syntezą czasu, który przypominał wojnę domową i o którym czyta się ze zgrozą.

Dodajmy na zakończenie, że cała powieść dowodzi mistrzostwa stylu autora. Nie ma tu ani banałów, ani uduźwień językowych, jest własny trud nad tworzywem mowy.

Rysuje STOK



NASZE LEKTURY

Książka „Przemiany zawodu nauczycielskiego” ukazała się drukiem już po śmierci prof. Jadwigi Nowak, głównego jej inicjatora i redaktora. Współautorzy dedykowali zatem ten tom pamięci Pani Profesor.

Podstawą refleksji zawartych w tej publikacji są pamiętniki nauczycieli nadesłane na konkurs Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, ogłoszony w styczniu 1984 r. Zamierzeniu temu przyświecał cel — zebranie materiału wzbogacającego wiedzę o zawodzie, pracy i świadomości nauczycieli, charakteryzującego etos tego zawodu, jego przemiany, dokumentującego rolę i rangę nauczycieli w edukacji narodu.

Sygnalizując główne tendencje w ujmowaniu problematyki wyboru zawodu nauczycielskiego należy zwrócić uwagę, co też zostało uczynione, na motywy wyboru tej profesji oraz czynniki determinujące te motywy. Konfrontację materiału pamiętnikarskiego z literaturą dają możliwość zauważenia, że nadal dominuje motyw poznawczy, a dalej ekonomiczny, osobisty (powołanie, zamilowanie do pracy) i ideowy (z towarzyszącym mu wątkiem altruistycznym). Do najistotniejszych czynników determinujących należy: szeroko rozumiane pochodzenie przyszłych nauczycieli, zwłaszcza społeczne, środowiskowe, wyobrażenie o zawodzie.

Autorka I rozdziału stwierdza, że w większości wypowiedzi pamiętnikarskich praca zawodowa traktowana jest jako realizacja powołania. W tym miejscu nasuwa mi się pewna dygresja. Jeśli stosunek rządu do oświaty nie ulegnie zmianie to w zawodzie nauczycielskim pozostaną dwie grupy nauczycieli: ci z powołania i ci, dla których wizja berobocia jest tak przerażająca, iż pozostaną w zawodzie z tego powodu.

W rozdziale drugim p. Alicja Kotusiewicz szuka odpowiedzi na pytania: Czy można sądzić, że nauczyciel zawodowo kształcony dla transmisyjnej edukacji będzie mógł podjąć i twórczo rozwiązywać tak złożone zadania, jak konstruowanie nowej formacji intelektualnej i etycznej, zdolnej do tworzenia rzeczywistości

NAUCZYCIELSKI ETOS

alternatywnej i podjęcia jej wyzwań? Jakie kompetencje i kwalifikacje są nauczycielowi niezbędne, by przynależąc z natury swej funkcji do twórczej, wychowującej inteligencji, mógł spełniać właściwe dla niej zadania? Rolą bowiem nauczyciela wobec tradycji jest zachowanie przekazywanych wartości, ale zarazem także ich kwestionowanie, formułowanie nowych pytań i odświeżanie na nowo nadawanych im sensów. Autorka podjęła też problem losów idei najwyższych kwalifikacji nauczycielskich w koncepcjach kształcenia oraz realnych formach systemu edukacji nauczycielskich.

Część druga, tego rozdziału, odnosi się do analizy nauczycielskiej drogi po wiedzę, a więc kategorii i rozmiarów problemów, które musiał pokonywać nauczyciel w dążeniu do postawionego celu — zdobycie wiedzy i doskonalenie pedagogicznych umiejętności, w aspekcie historycznym.

Część trzecia to próba prezentacji kształcenia nauczycieli w instytucjach i zakładach edukacyjnych, od seminarium nauczycielskiego z lat dwudziestych do uniwersytetu lat osiemdziesiątych. Przy pomocy empirycznego materiału pamiętników starano się, ze skutkiem, oddać obraz i klimat tych uczelni.

Kolejny rozdział poświęcony został głównie funkcjonowaniu w zawodzie nauczycielskim, a szczególnie czynnikiem wspomagającym dążenie do postawionego celu — zdobyć wiedzy i doskonalenie pedagogicznych umiejętności, w aspekcie historycznym. Obok opisów ukazujących poziom i trudności życia na początku drogi zawodowej znajdujemy tutaj refleksje natury bardziej ogólnej. Znalazło się też miejsce na omówienie ważkiego problemu jakim jest ewoluujący ku zanikowi prestiż zawodowy nauczyciela. Przyczyn deprecjacji zawodu nie bez kozery upatruje się często w nacisku administracyjnym, wadliwym systemie premiowania i oceny pracy, nieprawidłowościach w doborze kandydatów i kształceniu nauczycieli.

Próbowano również znaleźć odpowiedź na pytanie o wpływ samoświadomości zawodowej nauczyciela na jakość jego edukacyjnych zachowań, o rolę edukacyjną tegoż zawodu. Czy i w jakim stopniu zachodzące procesy społeczno-ekonomiczne zawodu nauczycielskiego w świadomości nauczycieli i w ocenie społecznej. Przedstawiono ten problem w aspekcie historycznym. Obok opisów ukazujących poziom i trudności życia na początku drogi zawodowej znajdujemy tutaj refleksje natury bardziej ogólnej. Znalazło się też miejsce na omówienie ważkiego problemu jakim jest ewoluujący ku zanikowi prestiż zawodowy nauczyciela. Przyczyn deprecjacji zawodu nie bez kozery upatruje się często w nacisku administracyjnym, wadliwym systemie premiowania i oceny pracy, nieprawidłowościach w doborze kandydatów i kształceniu nauczycieli.

W tej książce znalazł się też rozdział poświęcony jakże dzisiaj palącemu i szeroko dyskutowanemu problemowi — statusowi społeczno-ekonomicznemu zawodu nauczycielskiego w świadomości nauczycieli i w ocenie społecznej. Przedstawiono ten problem w aspekcie historycznym. Obok opisów ukazujących poziom i trudności życia na początku drogi zawodowej znajdujemy tutaj refleksje natury bardziej ogólnej. Znalazło się też miejsce na omówienie ważkiego problemu jakim jest ewoluujący ku zanikowi prestiż zawodowy nauczyciela. Przyczyn deprecjacji zawodu nie bez kozery upatruje się często w nacisku administracyjnym, wadliwym systemie premiowania i oceny pracy, nieprawidłowościach w doborze kandydatów i kształceniu nauczycieli.

Próbowano również znaleźć odpowiedź na pytanie o wpływ samoświadomości zawodowej nauczyciela na jakość jego edukacyjnych zachowań, o rolę edukacyjną tegoż zawodu. Czy i w jakim stopniu zachodzące procesy społeczno-ekonomiczne zawodu nauczycielskiego w świadomości nauczycieli i w ocenie społecznej. Przedstawiono ten problem w aspekcie historycznym. Obok opisów ukazujących poziom i trudności życia na początku drogi zawodowej znajdujemy tutaj refleksje natury bardziej ogólnej. Znalazło się też miejsce na omówienie ważkiego problemu jakim jest ewoluujący ku zanikowi prestiż zawodowy nauczyciela. Przyczyn deprecjacji zawodu nie bez kozery upatruje się często w nacisku administracyjnym, wadliwym systemie premiowania i oceny pracy, nieprawidłowościach w doborze kandydatów i kształceniu nauczycieli.

Próbowano również znaleźć odpowiedź na pytanie o wpływ samoświadomości zawodowej nauczyciela na jakość jego edukacyjnych zachowań, o rolę edukacyjną tegoż zawodu. Czy i w jakim stopniu zachodzące procesy społeczno-ekonomiczne zawodu nauczycielskiego w świadomości nauczycieli i w ocenie społecznej. Przedstawiono ten problem w aspekcie historycznym. Obok opisów ukazujących poziom i trudności życia na początku drogi zawodowej znajdujemy tutaj refleksje natury bardziej ogólnej. Znalazło się też miejsce na omówienie ważkiego problemu jakim jest ewoluujący ku zanikowi prestiż zawodowy nauczyciela. Przyczyn deprecjacji zawodu nie bez kozery upatruje się często w nacisku administracyjnym, wadliwym systemie premiowania i oceny pracy, nieprawidłowościach w doborze kandydatów i kształceniu nauczycieli.

tem analizy treści pamiętników z punktu widzenia kategorii pojęcia „samoświadomość zawodowa nauczyciela”, ukazano główne problemy i konflikty środowiska pedagogicznego.

Opisy sytuacji, zachowań własnych i innych nauczycieli zawarte w wybranych fragmentach pamiętników, ukazują losy kolejnych pokoleń nauczycieli uwikłanych w swej zawodowej funkcji w burzliwy okres lat 1920-1984. Wskazano źródła alienacji i poczucia bezsilności nauczyciela, będących rezultatem złożonych uwarunkowań pracy szkoły oraz różnorodnych układów odniesień wywierających wpływ na sposób działania nauczyciela.

Końcowe fragmenty książki poświęcone są zmianom, jakie dokonały się w koncepcji aksjologicznej zawodu nauczycielskiego.

Pozycja ze wszech miar godna polecenia zarówno dla nauczycieli jak i dla studentów, którzy wybrali tę drogę życia. Inicjatorzy konkursu chcieli zebrać materiał możliwie wszechstronny, ukazujący różne aspekty realizacji drogi zawodowej. Szeroki zakres problematyki konkursowej obejmował hasła typu: wybór zawodu, kształcenie i adaptacja zawodowa, aktywność społeczna i naukowa, system wartości, prestiż zawodowy nauczyciela, warunki pracy i życia pedagogów, sukcesy i porażki zawodowe. Fragmenty cytowanych pamiętników, traktujące o zawiłościach i trudnościach losu nauczycielskiego, o satysfakcji i radościach, tchną siłą i nadzieją dla tych, którzy zrezygnowali z podnoszenia kwalifikacji bądź są bliscy tego, by to uczynić.

Zwarta logiczna całość, piękny styl i ciekawy układ treści predestynują ową książkę do literatury obowiązkowej dla wszystkich zajmujących się kształceniem nauczycieli i ich uczniów. I chociaż matrią empirycznych pamiętników nie umożliwiła pełnej odpowiedzi na pytania dotyczące zawodu i osobowości nauczyciela to autorzy mają nadzieję, że owa pozycja będzie dla czytelnika inspiracją do refleksji i własnych przemyśleń.

HALINA KUCZYŃSKA
Białystok

*) Przemiany zawodu nauczycielskiego, red. J. Nowak, Ossolineum 1991